Nr 78 NALEŻYTOŚĆ POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM

Kraków, Poniedziałek 5 Kwietnia 1926.

Rok XLV.

Prenumerata miesięczna:
Bez odnoszenia . . . . 4.— zł
Z odnoszeniem . . . . . 4.50 „
Z przesyłką pocztową 4.50 „
Za granicą . . . . . . 8·— „
Cena numeru 20 groszy
Adres Redakcji:
ul. Jagiellońska L. 10.
Telefon 41. Międzymiast. 1572.
Adres Administracji:
ul. Jagiellońska L. 10.
Telefon 241.
Nr czeku P. K. O. 400.402.

NOWA REFORMA

Ceny ogłoszeń
za 1 wiersz milimetrowy:
Zwykłe . . . . . 15 gr.
Nadesłane . . . . 35 „
Po kronice . . . 45 „
Na I-szej stronie . . 50 „
Drobne od słowa . . 7 „
Układ tebelaryczny 50% drożej
Zamiejscowe o 50% drożej.
Załączniki wedle umowy.

Wyłączne zastępstwo na zachodnią Europę: M. Dukes Następcy — Wiedeń I., Wollzeile 16.

STANISŁAW STWORA.

ZMARTWYCHWSTAN JEST!...

...Oto są słowa, które przebiegły pasmo tysiąca lat; rozlegały się one na granicach starożytnego Egiptu, wśród piasków pustyni, na górze Synai, na brzegach Jordanu, w świątyni Salomona, w katakumbach Rzymu, w bazylikach Konstantynopola i Nicei, w chacie dzikiego Amerykanina, w szałasie murzyna środkowej Afryki, na palących równinach Chin i na zlodowaciałych górach Tartarji.

Oto uroczystość, która napełnia radością Wschód i Zachód; święto świata całego. CZŁOWIEK PRZEZ MĘKĘ KRZYŻA WRÓCIŁ DO OJCA SWEGO!

Oto dzień uroczystości nad uroczystościami! Dzień, który jest triumfem życia nad śmiercią!

Na WIOSNĘ, to jest w chwili, kiedy cały świat materjalny się odradza — obchodzimy, Chryste, tajemnicę Twego Zmartwychwstania, naprzód w łasce, a następnie w chwale wiekuistej.

Niemasz trawki, któraby nie głosiła nam: ZMARTWYCHWSTANIECIE!...

Przeto zniknęły w pamięci jak mgły nocne wszelkie troski i biedy ziemskie — a z miljonów piersi dobyta pieśń radości i triumfu wznosi się w błękit kwietniowego ranka:

ZMARTWYCHWSTAN JEST!

ALLELUJA!



Rys. Wacław Gulla.

„Resurrexit Polonia"

Kraków, 3 kwietnia.

Przez długie lata ponurej niewoli uważaliśmy zawsze wielkie święto Zmartwychwstania Pańskiego za symbol i zapowiedź wskrzeszenia niepodległej Polski. Pełni nadziei i otuchy, że i dla nas na dziejowym zegarze wybije kiedyś godzina zmartwychwstania państwowego, obchodziliśmy radośnie to święto katolickiego świata. I żyły tą nadzieją i wiarą w przyszłość całe pokolenia porozbiorowej Polski. One były natchnieniem naszej twórczości narodowej we wszystkich dziedzinach ducha, one przemawiały przez usta i pióra największych geniuszów Polski. Bo zdawali sobie wszyscy sprawę z tego, że chociaż upadło państwo polskie, to pozostał naród żywy, z wielowiekową swoją tradycją, z kulturą i sztuką, z tem wszystkiem, co produktem jest narodowej samodzielności. Więc rozwijać te wszystkie czynniki żywotności narodu, które przekazały nam wieki, wzbogacać skarbnicę ducha narodowego nowemi zdobyczami, — stało się przykazaniem pogrobowych pokoleń Polski.

I naród żył. Chwytał za broń i wskrzeszał prawa do niepodległej Ojczyzny, lub skupiał się w sobie, wytężając siły, aby na polu kultury nie pozostał poza narodami, mającemi swoje własne państwa.

W tych dążnościach przeżyliśmy półtora wieku. Naród pod obuchem trzech zaborców żył i czekał... Aż wreszcie nadeszła dla niego wielka, epokowa chwila wyzwolenia. Z wielkiej światowej wojny, z jej zgliszcz i popiołów wzleciała, niby feniks odrodzony, niepodległa Polska. Spełniło się pragnienie całych generacyj Polski, jej największych proroczych duchów.

Polonia resurrexit!

Utrzymanie narodu w tych ciężkich, półtorawiekowych zmaganiach się, w pełni żywotnych sił i świadomości jego odrębnego charakteru, pozostanie wielką niespożytą zasługą tych pokoleń, które w tym okresie dla niepodległości państwowej w trzech zaborach pracowały.

Nowe pokolenie niepodległej Polski objęło ich spadek, wysiłek ich ofiarnej, męczeńskiej i patrjotycznej działalności wraz z obowiązkiem odbudowy Ojczyzny, wytworzenia dla niej zrębów państwowości. I oto teraz wśród wybuchów radości i entuzjazmu dla zmartwychwstałej Ojczyzny, — przewijać się poczyna gorycz i rozczarowanie. Tradycja bohaterstwa wojennego odezwała się gromkim głosem. Armja polska, z kadrów legjonowych poczęta, dokonała cudów waleczności, brała wolność śmiałą ręką i mieczem wyrębywała granice Polski. Ale zdolności państwotwórcze rozpływać się zaczynają wśród zaciekłych poswarów partyjnych, zupełnie jak za dawnej szlacheckiej Polski. Zróżniczkowane, rozdrobnione stronnictwa zapominają zbyt często, że Polska nie dla nich istnieje, lecz one działać dla niej są obowiązane. Z roku na rok zwiększa się zamęt, obluźnia się spoistość budowy państwowej, obumierają ożywcze czynniki organizmu Rzeczypospolitej, zatraca się odczucie prawno-państwowe. Zaraza korupcji toczy właśnie odłamy społeczeństwa, powołane do szafowania publicznym groszem, do oparcia gospodarki państwa na moralnych i zdrowych zasadach.

Doszło wreszcie do tego, że egoizm partyjny zaczyna wstrząsać zrębami tej armji polskiej, która jest i pozostać musi naszą chlubą, naszem panaceum narodowem, dostępnem jedynie dla cnoty i męstwa, dalekiem od waśni partyjnych. Jestto objaw bolesny. Ale tutaj zło nie nadszarpało jeszcze spoistości i karności armji. Nie wątpimy, a raczej mamy prawo spodziewać się, że zwycięska armja polska, która tyle złożyła dowodów ofiarnego patrjotyzmu i męstwa, potrafi raz na zawsze zabezpieczyć się przed nalotem swarów i rozterek, które zakażają polityczne życie w Polsce. Wielkie ideały bohaterów narodu, szczytne tradycje jego rycerstwa, nie przestaną być gwiazdą przewodnią tej armji naszej, ku której z pełnem zaufaniem zwracają się wszystkie dusze odrodzonej Polski.

* * *

Tegoroczne święto Zmartwychwstania Chrystusa schodzi się z datą bitwy racławickiej z 4 kwietnia 1794 r. Tłumy wiernych, spieszące na odgłos Zygmunta po zrębach Wawelu do świątyni Pańskiej, spotkają się ze spiżowem obliczem Naczelnika, zwycięscy z pod Racławic. A duch jego odezwie się z sarkofagu wawelskiego do przedstawicieli dzisiejszych pokoleń:

„Co czynicie z tą Polską, dla której krew przelewałem? Gdzie u was poszanowanie dla tej wolnej Polski, za którą tęsknili, o którą walczyli przez półtora wieku najlepsi jej synowie?"

Silniej od radosnych okrzyków „Alleluja" odezwie się, — nie wątpimy — ten głos sumienia narodowego. Przyjdą wreszcie do znaczenia i posłuch sobie zdobędą światłe umysły, których nie brak w Polsce, do odbudowy Ojczyzny dopuszczone będą ręce czyste i silne.

Czas najwyższy sięgnąć w głąb własnego społeczeństwa i zdobyć się na selekcję jego sił twórczych. Te siły trzeba wydobyć i otworzyć im pole działania. W nas samych zrodzić się musi potrzeba szukania własnych dróg do wyjścia z labiryntu, w którym błąka się dotąd państwowa myśl polska.

Do szukania tych dróg i znalezienia ich, powołana jest w pierwszym rzędzie nasza reprezentacja parlamentarna. Tam odezwać się musi sumienie narodu, usuwające na plan ostatni wszystko, co nie służy idei: „Salus Reipublicae superriona lex esto".

Niechże to wielkie święto Zmartwychwstania Pańskiego obudzi i do pełni życia powoła prawdziwy, twórczy patrjotyzm polski, chęć służenia jedynie i wyłącznie odrodzonej wolnej Ojczyźnie. Wtedy dopiero wraz z radosnym okrzykiem **„Resurrexit, sicut dixit"** zawołać będziemy mogli: **„Resurrexit Polonia"**.

Czeska ordynacja wyborcza skierowana przeciw Niemcom

Praga, 3 kwietnia. Narodowo-socjalistyczne »Ceske Slovo« omawiając projekt nowej ordynacji wyborczej, pisze, że projekt ten w razie uchwalenia ubezwładni opozycję i wzmocni większość rządową. Wedle projektu Niemcy otrzymaliby wtedy tylko 43 mandaty, podczas gdy dotychczas mają **71** mandatów. Za projektem mogłyby głosować wszystkie partje czeskie, gdyż projekt zwiększałby liczbę mandatów tych stronnictw. Wprawdzie **Niemcy wszczęliby alarm, ale przecież czynią to i teraz bez widocznych powodów.**

Walki pod Pekinem

Marsz rosyjskich biało-gwardzistów na Pekin

Londyn, 3 kwietnia (PAT). »Chicago Tribune« donosi z Pekinu, że **neutralizacja Pekinu nagle utknęła z powodu ataku armji Szantung-Czili,** która pragnie obsadzić stolicę. Garnizon Kuo Min Szina wzbrania się z tego powodu opuścić Pekin.

We czwartek w nocy odbyły się o 3 mile na południe od ważnego węzła kolejowego Feng Tay **poważne walki.** Oddziały Kuo Min Szina musiały się po tych walkach cofnąć o 4 mile, na linję kolejową Tientsinu. Większe oddziały posuwają się wzdłuż linji kolejowej Pekin—Han-Kou. Gdyby oddziały Li Cziang Lina usiłowały zająć Pekin, wówczas oddziały Kuo Min Szina są zdecydowane **walczyć do upadłego, zani moddadzą miasto. Rosyjskie oddziały białogwardyjskie zbliżają się do Pekinu i chcą wypędzić stamtąd sowieckiego posła i personal poselstwa.**

Wojna chińska

Kraków, 3 kwietnia.

Już piętnaście lat trwa w Chinach to, co Europejczyk nazywa anarchją, wojną, rewolucją, rozkładem. Kiedy w roku 1911 obalona została dynastja cesarzy mandżurskich, zaczął się taniec, który trwa do dnia dzisiejszego, a który z równą racją może potrwać jeszcze dalszych lat kilkanaście lub nawet kilkadziesiąt.

Historyczno-polityczne doświadczenie europejskie nie daje nam kryterjów ani analogij, potrzebnych do jasnego orjentowania się w stosunkach chińskich. Kultura, trwająca cztery tysiące lat bez przerwy, zapas własnych doświadczeń narodowych, nagromadzony w ciągu czterdziestu wieków historji tak ogromny i bogaty, że znajduje się w nim dosłownie wszystko to, co przeżyła i przerobiła Europa, a oprócz tego jeszcze wiele innych rzeczy, olbrzymi obszar, obejmujący trzy klimaty, sięgający od Oceanu Spokojnego gdzieś aż do samego serca Azji, czterysta miljonów ludzi, urobionych według najbardziej ustalonego typu kulturalnego, jakikiedykolwiek rodzaj ludzki wytworzył, równocześnie zaś różniących się między sobą interesami, djalektami, uczuciami bardziej może niż różnią się od siebie europejskie narody doby dzisiejszej — oto najważniejsze elementy tego wiru zdarzeń, który na widzu europejskim wywiera wrażenie przedewszystkiem — chaosu.

Chiny nie są krajem, nie są państwem takiem lub innem. One są odrębnym światem, w którym wszystko jest inne, niż u nas. Także i chaos chiński jest niepodobny do chaosów europejskich. W przeciwstawieniu do tych ostatnich chaos chiński... sprzyja rozwojowi gospodarczemu. Statystyki urzędów celnych w Chinach stwierdzają spotęgowanie się obrotów handlowych, wywozu i przywozu tak wielkie w ciągu ostatnich lat dziesięciu, jakiego dotąd nie zapisano... Byłoby więc błędem przypuszczać, że Chiny są kupą dymiących zgliszcz że ucieka z nich życie. Przeciwnie, wszystko przemawia za tem, że ten chaos jest tylko objawem niezwykłego wzmożenia się sił życiowych, które szukają ujścia dla siebie rozmaitemi drogami. Jedni Chińczycy rozwijają handel, zakładają fabryki, organizują gospodarstwo narodowe, drudzy zasię biją się obok i to nie zawsze po chińsku, z przerwami na objad i kolację lub w razie ulewnego deszczu, lecz całkiem po europejsku — z aeroplanami, karabinami maszynowemi i tankami. Procesy militarno-polityczne i gospodarcze zahaczają się tutaj w jakiś zawiły sposób o siebie. Wchodzą jedne w drugie, dając w całości jeden wielki proces generalny, który najbezpieczniej będzie nazwać — „rodzeniem się nowych Chin". W procesie tym bywają różne fazy. Okresy spokoju względnego następują kolejno po okresach spotęgowanej aż do wojny dynamik. Generałowie, których nazwiska są trudne do wymówienia, a niemożliwe do spamiętania, godzą się i sprzymierzają lub zdradzają wzajemnie i zwalczają. Indywidualne ich interesy ambicyj i pieniędzy mięszają się znowu z ideami i programami. Zainteresowani zaś w tem teatrum widzowie postronni, także nie opuszczają sposobności, aby swoją pieczonkę przypiec i jakąś mniej lub więcej tłustą rybkę ułowić.

A jest tych widzów najgrubszych i najwpływowszych, którzy w teatrum chińskiem stale abonują swe loże, aż czterech: Ameryka, Anglja, Japonja i Rosja. Ameryka robi najwięcej hałasu, ale okazuje namniej znawstwa rzeczy i zręczności politycznej. Anglja posiada doświadczenie, stare, utarte drogi i silną wolę do utrzymania swych wpływów Janjsekianu jako warunku ostania się w Azji wogóle. Japonja jest u siebie w domu. Góruje nad Chinami techniką z Europy wcześniej zapożyczoną. Czuje swą niższość, jako zbiorowość kulturalna i narodowa. Z tych dwóch uczuć wynika wielka ostrożność i niemniejsza subtelność roboty, która ma za cel ostateczny nie co innego, jak wyrzucenie wspólników europejskich i zorganizowanie niezmiernych potencjalnych energij chińskich jedynie na użytek rasy żółtej.

Od ośmiu lat w wielkiej tej grze biorą udział sowiety rosyjskie. Dzięki nim, imperjalizm rosyjski w Azji zyskał nowe nie stosowane dotąd przez nikogo metody solidaryzowania się z narodami azjatyckiemi, upodabniania się do nich, schlebiania im. Jak dotąd, mimo chwilowych zawodów metody sowieckie wieńczą się największemi stosunkowo sukcesami. Pod mianem „mongolskiej republiki sowieckiej". Moskwa jest na najlepszej drodze do włożenia do kieszeni takiej drobnostki jak zewnętrzna Mongolja z jej trzema miljonami kilometrów kwadratowych obszaru i ogromnemi bogactwami mineralnemi... Żaden z wędkarzy, wysiadujących cierpliwie nad stawem chińskim, tak tłustej ryby tak małym kosztem i tak prędko dotąd ułowić nie zdołał.

Gdy zaś sowiety zachęcone tym sukcesem ruszyły dalej na południe, w centrum sfery interesów angielskich — w Kantonie organizując nawet coś w rodzaju sowietów chińskich, wśród obcych drapieżców obudziła się solidarność. Ameryka idzie z Anglją. Tajemnicza, nieodgadniona Japonja udaje, że idzie z nimi także, lecz z pewnością tylko do pewnego punktu.

Ta przemijająca koincydencja interesów wy-

raziła się w nowym paroksyzmie chińskiej wojny domowej. Czasolin mandżurski, posiłkowany przez Japonję, porozumiał się z Wupejfu z południa, posiłkowanym przez Anglię i Amerykę do spółki, aby wspólnemi siłami rozbić Fengju, opartego o Rosję sowiecką.

Przed trzema miesiącami Fengju znienacka ruszył na Czansolina i dzięki zdradzie jednego z podwładnych mu generałów rozbił go bardzo boleśnie. Zdobył z łatwością Pekin, owładnął ważnym Tientsinem. Lecz radość ze zwycięstwa długo nie trwała. Już w dwa miesiące potem Czansolin porozumiał się z Wupejfu i dwaj ci rywale, którzy się już kilkakrotnie wzajemnie zdradzali, ruszyli wspólnemi siłami na Fengju. On sam cofnął się aż do Urgi, jedna armja została rozbita pod Teintsinem, druga okopała się pod Kalganem o 80 kilometrów na wschód od Pekinu, trzecia wreszcie pospiesznemi marszami dochodzi ku murowi chińskiemu w stronę Mongolji, broniąc połączeń bezpośrednich z Sowietami i ich zapasami broni i amunicji. Równocześnie w Kantonie wojska Wupejfu przystąpiły do likwidowania tamtejszej republiki ludowej, która zgrzeszyła przedewszystkiem tem, że wzbraniała się kupować perkale angielskie.

W tej chwili pupil rosyjski jest pod wozem. W wielkiej toczącej się już faktycznie wojnie rosyjsko-angielskiej o panowanie nad Azją, Anglja jest chwilowo górą. Co stanie się za dalsze trzy miesiące, nikt nie odgadnie. Wojna w każdym razie zapowiada się długa i tem cięższej brzemię jej spada na barki nie właściwych wojowników, lecz ludu chińskiego.

(s-i).

O powrót marszałka Piłsudskiego do czynnej służby

Wedle informacyj warszawskiego korespondenta »I. K. Codz.« na ostatniej konferencji Rady ministrów rozważano kwestję odpowiedzi na pismo Prezydenta Rzeczypospolitej co do kompetencji jego w sprawach armji. Ponieważ między kwestją tą a wniesioną w Sejmie ustawą o organizacji najwyższych władz wojskowych **wytworzyło się »iunctim«** i ponieważ w sprawach tych powziąć jeszcze muszą uchwały kluby koalicji, przeto **dyskusję na ten temat odroczono, — nie uchwalono jednak wycofać** *ustawę o organizacji najwyższych władz wojskowych z Sejmu*, jak to doniosły niektóre dzienniki.

Co się tyczy powrotu marszałka Piłsudskiego **do armji**, to sfery miarodajne **nie traktują tej sprawy pod kątem politycznym, a jedynie fachowym.** Sfery te określają swe stanowisko w sposób następujący:

Powrót marszałka staje się dzisiaj koniecznością. Pomijając już fakt, iż wzmocniłby on autorytet rządu, wysuwają się tutaj dwa ważne powody: 1) reorganizacja armji, 2) szereg zasadniczych zagadnień, stojących obecnie przed sztabem generalnym i czekających swego rozwiązania.

Jeśli idzie o reorganizację armji, to organizacja ta będzie **częściowo bolesną operacją**, a jako taka wymaga współudziału marszałka, któryby ze względu na swój autorytet mógłby ją przeprowadzić.

W sferach politycznych stolicy mówi się o tem, iż na powrót marszałka Piłsudskiego do czynnej służby może nie **zgodzi się obóz narodowo-demokratyczny**, chociaż należy zaznaczyć, iż niektóre żywioły w tym obozie zdają sobie sprawę z powagi położenia. Żywioły te dążą do pewnego kompromisu w tej sprawie. Wysuwa się w tym względzie między innymi projekt popierany przez niektóre czynniki parlamentarne, wedle którego miałby zostać cywilnym ministrem spraw wojskowych jeden z wybitnych parlamentarzystów, zaś **marszałek Piłsudski objąłby szefostwo sztabu generalnego z rozszerzonemi kompetencjami, oraz przewodnictwo stałej rady wojennej.** Półoficjalne rozmowy w powyższych kwestjach mają być po świętach kontynuowane.

O sprowadzenie zwłok gen. Bema

Z Tarnowa otrzymujemy następującą odezwę:

»W roku bieżącym przypada 75-ta rocznica śmierci gen. Józefa Bema, bohatera powstania listopadowego i wodza powstania węgierskiego z roku 1848/49. W rodzinnem jego mieście Tarnowie zawiązał się komitet obywatelski, który uczcił pamięć bohatera urządzeniem uroczystej akademji w dniu 14 marca, inaugurując nią zarazem akcję zbierania składek na sprowadzenie zwłok generała do kraju i postawienie mu pomnika. Węgrzy postawili mu pomnik w Maros-Vasarheli w 1880 r.

Obecnie komitet realizując powyższą myśl zwrócił się za pośrednictwem naszego rządu do rządu francuskiego, oraz do poselstwa polskiego w Angorze, celem zebrania potrzebnych danych do urzeczywistnienia sprowadzenia zwłok bohatera do kraju, który zakończył życie w Aleppo w Syrji w r. 1850 i tam spoczywa. Komitet nie wątpi, że cały naród chętnie wesprze akcję, mającą na celu złożenie hołdu wielkiemu synowi Ojczyzny, który krwią swoją i bohaterskiemi czynami wskazywał całej Europie, że Polska mimo politycznego upadku nie przestała się upominać o swą niepodległość. Komitet tą drogą apeluje do serc ziomków o poparcie akcji. Skarbnikiem komitetu jest ks. prałat Myssor, dyrektor Kasy Oszczędności w Tarnowie, dokąd wszelkie składki kierować należy«.

Zamieszczając powyższą odezwę i z uznaniem witając podjętą przez Tarnów piękną myśl uczczenia bohatera narodowego, mamy nadzieję, że odezwa komitetu znajdzie silny oddźwięk w Polsce i że komitet tarnowski dozna czynnego poparcia w swoich zadaniach: sprowadzenia do kraju zwłok gen. Bema i uczczenia go pomnikiem.

Administracja naszego pisma będzie pośredniczyć w przyjmowaniu składek na te cele.

Komuniści celowo starają się dostać do więzień

(Telegram własny „Nowej Reformy").

Wilno, 3 kwietnia. W tych dniach władze bezpieczeństwa wpadły na trop sensacyjnej roboty komunistycznej w więzieniach wileńskich. Jak stwierdzono, komuniści, osadzeni w więzieniach, tworzą wśród więźniów jaczejki komunistyczne. Komuniści porozumiewają się z więzień z centralnym komitetem wykonawczym polskiej partji komunistycznej. Przed paru dniami przyłapano kompromitujące listy, z których wynika, że centralny komitet wykonawczy na polecenie trzeciej międzynarodówki wydał **instrukcje, ażeby członkowie partji komunistycznej dostawali się do więzień za drobne przestępstwa i tam organizowali jaczejki.** — Stwierdzono, że w ostatnim miesiącu **ilość więźniów komunistów podwoiła się.**

Święcone...

Jak smakowicie kiełbas toczyły zwoje,
różową, wonną szynkę, bielą tłuszczu lśniącą,
królowę stołu, wielką dumą jaśniejącą,
czekającą na noży miłosne podboje.

W pobok, jaja się kraszą, wdzięcznie malowane,
złocą się jajeczniki, rozpierają baby,
nęcą wytworne torty i wędzone schaby
i przedziwne mazurki, zręcznie lukrowane.

W głębi, jakby szeregi, gotowe do boju,
błyszczą szyjki butelek, pełne barwnej krasy,
bo przecież trzeba podlać, te wszystkie kiełbasy,
by można jeść, pochłaniać i trawić w spokoju.

Gdzieniegdzie się gałązka zieleni radośnie,
nieśmiało, przytłoczona obfitością jadła,
na kraju bab i tortów skromniutko usiadła
i coś nam opowiada o życiu i wiośnie.

Gwarzy o Zmartwychwstaniu, jest jego wysłańcem
ale któż na nią patrzy? Kto jej gędźby słucha?
kto myśli, że to święto Ducha i dla Ducha?
Gdy gałązka ukryta poza kiełbas szańcem.

Szynki wkrótce pokrają, wypróżnią butelki,
pochłoną torty, placki, baby i mazurki,
spalą jaj malowanych przedziwne mundurki...
Wielką pustkę w kieszeni odczuje człek wszelki...

I wielką pustkę w duszy...
Gałązka zielona,
nie rzuciła mu bowiem hasła Zmartwychwstania,
uczcił jeno żołądek, co wszystko pochłania,
zjadł więcej, niżli zawsze i sprawa skończona.

A tam kędyś dzwon wołał, wzywał, błagał, prosił,
a tam kędyś dzwon budził, wzywał do poprawy,
i zamilknął zgłuszony rozgwarem zabawy,
i zamilknął, bo w koło grzech swe żniwo kosił.

Marja Czeska-Mączyńska.

KRONIKA

Kraków, 3 kwietnia.

Zjazd artystów scen polskich

Z Warszawy donoszą:

Na zjeździe artystów scen polskich w Warszawie wybrano prezesem ponownie Józefa Śliwickiego, a do zarządu wybrani zostali pp.: Bednarczyk, Domosławski, Praschel, Janusz, Mossoczy, Zygmut i Wacław Nowakowscy i Leszczyński.

Związek artystów widowiskowych

Równocześnie ze Związkiem artystów teatrów polskich, obradował w Warszawie w salach Doliny Szwajcarskiej doroczny Zjazd delegatów polskiego Związku artystów widowiskowych. Przybyło 25 delegatów, reprezentujących 800 członków Związku. Przewodniczącym wybrany został p. Kroński. Ze wszystkich spraw na czoło wybiła się kwestja bezrobocia wśród artystów widowiskowych, płac oraz stosunku z dyrekcjami widowiskowemi. Rozmiary bezrobocia wśród członków »Polzawidu« są naogół niezbyt pokaźne i nie przekraczają 10 proc. członków. Przyczyniło się do tego organizowanie przez wiele kinematografów, w stolicy i na prowincji, atrakcyj widowiskowych, które spowodowało duże zapotrzebowanie członków związku. Gaże proponowane artystom przez dyrektorów kin, są jednak bardzo małe, wystarczające ledwie na przetrzymanie biedy.

Następnie sprawozdanie komisji rewizyjnej składał p. Bolski, poczem nad obu sprawozdaniami rozwinęła się żywa i gorąca dyskusja, która przeciągnęła się do późna wieczór.

O wydzierżawienie teatrów miejskich we Lwowie

Na jednem z najbliższych posiedzeń Rady miasta Lwowa, zaraz po świętach, zostanie postawiony przez stronnictwo mieszczańskie projekt wydzierżawienia teatrów miejskich, gmina bowiem nie ma możności pokrywania deficytu teatrów. Wniosek ten jednak o tyle jest niercalny, że niema na widowni takiego konsorcjum, któreby obok kwalifikacyj ogólnych mogło złożyć gwarancję materjalną dla zabezpieczenia wypłaty poborów dla personalu, na co potrzeba około miljona złotych.

Jedynem wyjściem z tej sytuacji byłoby zniesienie kosztownego i mało-kasowego działu operowego i zorganizowanie trzech innych działów przy pozostaniu teatrów w rękach gminy.

Wydalenie prezesa Związku Polaków z Niemiec

Z Berlina donoszą:

Prezes Związku Polaków w Niemczech, były poseł, Stanisław Sierakowski, otrzymał wezwanie do opuszczenia terytorjum niemieckiego w dniu 1 sierpnia. Wezwanie umotywowane jest tem, że władze niemieckie spodziewają się w tym terminie wydalenia optantów niemieckich z Polski.

ŻYCZENIA WESOŁYCH ŚWIĄT przesyłamy Czytelnikom, Przyjaciołom i korespondentom naszego dziennika.

NASTĘPNY NUMER „N. REFORMY" z **powodu Świąt Wielkanocnych ukaże się we wtorek, 6 b. m., po południu o zwykłej porze.**

DZISIEJSZY NUMER „N. REFORMY" składa się z 8 stronic druku.

Dodatek wielkanocny zawiera następujące utwory: Golgota (Ant. Waśkowski). — W siódmą rocznicę wyzwolenia Wilna (dr Wacław Lipiński). — Z literatury mieszczańskiej krakowskiej XVII. wieku (Adam Chmiel). — U źródeł gotyku (Feliks Kopera). — Kwiaty brata Rajmunda (Jan Piettrzycki). — Naczelnik ludu warszawskiego (Tadeusz Dubiecki). — Pierwsza polska rezurekcja w Krakowie (Jan Grzywiński). — Jakie nowości przyniosła moda wiosenna? (J. M.).

W feljetonach:

Baby wielkanocne i inne baby (T. Sinko). — „Mój Świat" Jana Kasprowicza (B. Pochmarski).

WIELKA SOBOTA. Kościół od głębokiej żałoby w Wielki Piątek przeszedł do nadziei Zmartwychwstania, której dniem jest Wielka Sobota i nabożeństwo tego dnia odprawiane. Szaty kościelne koloru fioletowego w czasie nabożeństwa zmieniane bywają na białe. Wielkosobotnie nabożeństwo rozpoczyna się od poświęcenia i rozpalenia ognia. Światło Chrystusowe, przez śmierć Zbawiciela na chwilę zagasłe dla świata, tryska na nowo płomieniem i świeci odtąd ludziom niegasnącym Zniczem.

Od ogniska roznieconego na zewnątrz kościoła celebrans zapala świece na 3-ramiennym świeczniku i w procesji nosi je do kościoła, śpiewając 3-krotnie »Lumen Christi«, — »Światło Chrystusa«. Wielka świeca woskowa, zwana Paschałem, której poświęcenie następuje zaraz po poświęceniu ognia, wyobraża samego zmartwychwstałego Chrystusa i światło jego nauki. Po poświęceniu ognia i Paschału następuje poświęcenie wody, przeznaczonej do chrztu. Ceremonję poświęcenia wody chrzcielnej poprzedza odczytanie 12 proroctw zebranych z pisma świętego, a odnoszących się do wody i chrztu. Po skończonem Kyrie elejson w litanji, celebrans przystępuje do oltarza i śpiewa: Gloria in excelsis. W tym momencie w kościele uderzają dzwony, odzywa się organ na znak radości, że chwila zmartwychwstania Jezusa już jest bliska. Radosne »Alleluja« rozbrzmiewa pod sklepieniami świątyń.

PIELGRZYMKA PO BOŻYCH GROBACH odbywała się wczoraj przy niezwykle licznym udziale wiernych. Boże Groby przybrane były w kościołach krakowskich ze zwykłą starannością. Przy grobach w kościele Marjackim i św. Piotra stała straż honorowa wojskowa, przy grobie w kościele św. Florjana pełniła straż honorową krakowska ochotnicza straż pożarna.

REZUREKCJE W KOŚCIOŁACH KRAKOWSKICH. Dzisiaj, w sobotę, rezurekcja odbędzie się z udziałem władz w bazylice katedralnej na Wawelu o godzinie 6 po południu. Celebrować będzie książę metropolita Sapieha, zaś w kościele Marjackim rezurekcję odprawi o godzinie 7.30 ks. infułat dr Kulinowski. W kościele akademickim św. Anny rezurekcja odbędzie się w sobotę o godzinie 7 wieczorem. Nabożeństwa i procesje rezurekcyjne odbędą się w innych kościołach po południu w sobotę, w niektórych zaś, jak u św. Florjana, OO. Reformatów, SS. Felicjanek w niedzielę rano. — W akademickim kościele św. Anny rezurekcja odprawi się w sobotę o godzinie 7. Suma w niedzielę o 11.

MUZYKA KŚCIELNA. W kościele św. Piotra w niedzielę w pierwsze święto podczas mszy św. o godzinie 12 w południe pp. M. Dąbrowska z Poznania (śpiew), W. Wilkosz (skrzypce), pani Wilkosz-Piazza (organy), a w drugie święto pp. E. Ambrosowa (śpiew), dr A. Rolanowski (wiolonczela), prof. T. Flasza (organy) wykonają szereg utworów religijnych.

W niedzielę Wielkanocną, 4 bm., w kościele OO. Jezuitów na Wesołej w czasie mszy świętej o godzinie 12 w południe śpiewać będzie pieśni religijne p. Marjan Sobański, b. artysta opery poznańskiej, grać na skrzypcach p. Tadeusz Zawisza, przy organach p. Józef Świerczek.

W poniedziałek Wielkanocny, 5 bm., wykona utwory religijne: chór i orkiestra seminarjum nauczycielskiego męskiego pod kierunkiem profesora F. Koniora.

W niedzielę Wielkanocną, 4 bm., w kościele OO. Pijarów o godzinie 10 na sumie odegra trio mandolinowe z Koła muzycznego „Lucja" kilka pieśni wielkanocnych pod kierownictwem p. Z. Richtera.

ŚWIĘTO 3 MAJA. Celem ustalenia programu święta państwowego 3 Maja, prezydjum miasta zaprosiło szereg władz państwowych, władze wojskowe, oraz instytucje i organizacje społeczne na posiedzenie komitetu organizacyjnego, które odbędzie się dnia 7 bm. w sali posiedzeń Rady m. na II. p. o godzinie 6 po południu.

ZMIANA AURY. W nocy z wczoraj na dzisiaj znacznie obniżyła się temperatura. Po pięknych, ciepłych dniach, niespodziewany chłód w przykry sposób daje się odczuwać. W nocy termometr wskazywał 0 stopni R. Dzisiaj podniosła się temperatura o półtora stopnia R. Święta zapowiadają się chłodne.

OGRANICZENIE KART NA BROŃ PALNĄ. Wojewoda krakowski rozporządzeniem z dnia 30 marca b. r. zarządził ograniczenie posiadania i noszenia broni palnej na terenie całego województwa łącznie z miastem Krakowem. W myśl tego rozporządzenia, pozwolenie władzy na posiadanie i noszenie broni palnej będzie udzielane jedynie w wypadkach, zasługujących na uwzględnienie. — Karty na broń, które przed ogłoszeniem tego rozporządzenia wydano, uprawniają tylko wtedy, jeżeli ważność ich odnowi właściwa władza (starostwo, względnie dyrekcja policji) w ciągu dni 14 po ogłoszeniu tego rozporządzenia. W tymsamym terminie winny wszystkie osoby, które były dotychczas uprawnione na zasadzie patentu o broni do posiadania broni palnej bez specjalnego pozwolenia, postarać się o pozwolenie na posiadanie tej broni.

SEMINARJUM ŚLĄSKIE W KRAKOWIE. — Sejm śląski w porozumieniu z kurją biskupią w Katowicach czyni starania o kupno odpowiednich gruntów w Krakowie pod budowę gmachu seminarjum duchownego dla alumnów diecezji śląskiej. Klerycy korzystaliby z wykładów uniwersyteckich na wydziale teologicznym.

BUDOWA GMACHU DLA STUDJUM HANDLOWEGO. W lecie b. r. rozpocznie się budowa gmachu wyższego studjum handlowego na gruntach w okolicy parku Dra Jordana. Ministerstwo wstawiło do budżetu na ten cel 300.000 złotych, a roboty podjęte zostaną natychmiast po asygnowaniu zaliczki.

SZKOŁA RZEMIEŚLNICZO - PRZEMYSŁOWA W KRAKOWIE. Dnia 1 bm. odbyło się w magistracie pod przewodnictwem komisarza rządu, p. W. Ostrowskiego, posiedzenie w sprawie utworzenia w Krakowie społecznej szkoły rzemieślniczo-przemysłowej. Po przeprowadzeniu dyskusji uznano potrzebę założenia w Krakowie szkoły rzemieślniczo-przemysłowej z tem, że pierwszy jej oddział, jako szkoła ślusarsko-mechaniczna, winien być co rychlej otwarty. Otwarcie tej szkoły wobec trudnych stosunków finansowych, wśród których znajduje się obecnie gmina i krakowskie instytucje społeczne, uzależnione jest od materjalnego stałego poparcia szkoły przez rząd, który, dając w tym wypadku inicjatywę, niewątpliwie pomocy swojej nie odmówi. Przy końcu posiedzenia wybrano komitet ściślejszy, w skład którego weszli: dyr. p. Bares, dyr. Kostecki, ks. Kuznowicz i dyr. inż. Tor. Zadaniem tego komitetu jest przygotować statut komitetu, zarządzającego społeczną szkołą rzemieślniczo-przemysłową i nawiązać rokowania z rządem o przyznanie wydatnej subwencji z kredytu na te cele, budżetem państwowym przewidzianego.

TRAGICZNY CZYN BEZROBOTNEJ. Pogotowie opatrzyło N. Turczanównę, która w zamiarze samobójczym rzuciła się na bruk z okna II piętra domu pod l. 6 przy ul. Karmelickiej. Turczanowiczówna odniosła kontuzje na całem ciele. Powodem rozpaczliwego kroku Turczanowiczówny był brak pracy.

KOMUNIŚCI W SZWADRONIE TABORÓW. W piątym szwadronie taborów w Krakowie wykryto wśród żołnierzy tajną organizację komunistyczną, mającą na celu tworzenie jaczejek. Według dotychczasowego śledztwa, okazuje się, że nici afery komunistycznej prowadzą do Będzina i Sosnowca, gdzie też prowadzi wojskowość śledztwo. W związku z wykryciem tej organizacji aresztowano w piątym szwadronie taborów w Krakowie dwóch szeregowych, a to Szewczyka i Wójcika, jako głównych członków organizacji. Aresztowanych osadzono w krakowskiem więzieniu wojskowem, a sędzia śledczy prowadzi w dalszym ciągu dochodzenia w tej sprawie.

ZMARLI:

— Dr Zygmunt Wasiewicz, adwokat krajowy, zmarł w Nowym Targu w 52 roku życia.

Z sali koncertowej

»Chrystus«, oratorjum Liszta, wykonane staraniem Tow. Oratoryjnego.

Kraków, 3 kwietnia.

Niejeden zapewne z licznej rzeszy słuchaczów, którzy w wielkoczwartkowy wieczór dobrze zapełnili salę koncertową, nie doznał na oratorjum Liszta tych artystycznych wzruszeń, jakich się może spodziewał po twórcy tylu dzieł, frapujących rozmachem, błyskotliwym efektem i nieprzeciętną inwencją melodyjną. W stosunku do przeważnej części nowoczesnych zwłaszcza oratorjów, właściwości te, jak wogóle wszelki czynnik emocjonalny, sprowadzone zostały do minimum w »Chrystusie«, wybijającym się ponad wiele innych odnośnych kompozycyj, czystością oratoryjnego stylu, wzniosłością uduchowionego wyrazu i oryginalnością zarówno ujęcia całokształtu kompozycyjnego, jak i opracowania jego szczegółów.

Niezwykła i wszechstronna indywidualność Liszta zdobyła się tu na mistrzostwo z jakiem posługuje się równocześnie staremi i nowemi formami, nie rozwiniętemi — to znowu zupełnie rozwiniętemi stylami, tworząc ten dziwny konglomerat, tchnący miejscami surowością i askezą dawnej muzyki pasyjnej, prymitywem antycznych hymnów kościelnych i liturgicznych melodyj, z których zresztą wiele zużytkował tu w ich autentycznym kształcie, przystrojonym bogactwem barw nowoczesnej orkiestracji. Stąd każdego bliżej do muzyki i jej dziejów ustosunkowanego słuchacza żywo musi zająć to dzieło pełne wielkich historyczno-muzycznych wartości, choć niezdolne może upoić przeciętne audytorjum pięknem melodyjnego brzmienia, lub porywem ekstazy, których niedostaje temu mistycznemu wspomnieniu o życiu i Jezusowej męce.

Więc i to, co w niem Liszt osiągnął jest podziwu godnem i z wdzięcznością się musi spotkać inicjatywa Towarzystwa Oratoryjnego i trud jego chóru, solowej ósemki i kwintetu smyczkowego, oraz orkiestry Związku muzyków i solistów z p. Peteckim w głównej partji na czele, którzy starannie przygotowani i dynamicznie wzajemnie ustosunkowani przez p. Barańskiego pod jego batutą bez zarzutu wykonali to monumentalne dzieło, utrzymując się bez zastrzeżeń w jego niełatwym stylu.

Jul. Św.

DODATEK WIELKANOCNY DO Nr 78 „N. REFORMY“

ANTONI WAŚKOWSKI

GOLGOTA

(Fragment poematu)

Dzisiaj wczas rano widziałem,
gdym pojrzał z domu mojego,
jak ludzie po mieście całem
gdzieś się spieszą i biegą...

Na rynku narodu wiele
i tutaj i z tamtej strony,
najwięcej zasię w kościele,
gdzie krzyż, gdzie Bóg umęczony...

Więc przyszły pod krzyż żołdaki
i dziewki naniosły wina —
podparł się w bok jaki-taki
i pić i tańczyć poczyna...

Czy serca stare czy młode,
okrutnie pali oskoma —
krew-wino i wino-wodę
pełnemi czerpią rękoma....

Ktoś rzucił kości — wygrywa!
z rąk do rąk idą dukaty...
a gdy zabrakło grosiwa,
wziął w zastaw Chrystusa szaty...

Na radość nigdy zawcześnie,
(o święte Chrystusa rany!)
ktoś gdzieś zajęknął boleśnie,
ktoś się zatoczył pijany....

Ktoś oczarował urodę,
bo czekać było niedługo:
życie co-czystsze i młode
padało trupem pod strugą...

Aż naród rozbiegł się rzeszą,
Bóg sam pozostał w świątyni —
przecz nie grzech, gdy wszyscy grzeszą,
gdy każdy tosamo czyni...

W duszach najświętsze, co gości,
sprzeda się po za świątynią...
— Odpuść im Ojcze miłości,
bowiem nie wiedzą co czynią...

W siódmą rocznicę wyzwolenia Wilna

(Wielkanoc w Wilnie 1919 r.)

Lata biegną, dziejowe chwile walk o wyzwolenie ziem polskich coraz bardziej mgłą oddalenia się zasnuwają, a popiół niepamięci przysypuje je z roku na rok coraz grubszą, coraz trwalszą powłoką. Zaledwie kilka lat dzieli nas od tych chwil, w których co dnia, co godzinę rozgorączkowanemi oczyma chwytaliśmy za dzienniki, by palcem drżącym ze wzruszenia zaznaczać na mapie Polski coraz szerszy krąg, jaki bagnetami z pod ziemi wyrosłej armji zakreślał się granicznem pasmem, a już dzisiaj z trudnością zaledwie odtworzyć możemy w pamięci te chwile dziejowe.

Siódmy dopiero mija rok, gdy Wilno wróciło do macierzy. A wróciło w warunkach, nawet jak na wojnę, nawet na jak jej niespodzianki i nieprawdopodobieństwa, tak nagle, tak nieoczekiwanie i w tak niezwykłych okolicznościach zdobyte, że warto dziś, w ten dzień Wielkiej Nocy, obejrzeć się poza minioną, niedawną przeszłość i wyzwolenie Wilna w pamięci odświeżyć...

Zaledwie odzyskaliśmy pod koniec 1918 r. swą niepodległość państwową, już musieliśmy toczyć obronne walki o całość polskich granic. Formowane gorączkowo oddziały wojskowe, bądź szły na Śląsk Cieszyński, by bronić go przed czeską napaścią, bądź ruszały na wschód, gdzie wzdłuż całej granicy od Lwowa aż do Wilna rozgorzały walki z najazdem ruskim i moskiewsko-bolszewickim.

Dwa miasta wówczas wzywały umęczonym głosem o ratunek. Z południa Lwów, bohatersko opierający się nawale ruskiej, z północy Wilno, które zajęli bolszewicy, niesłychanym i okrutnym terorem gnębiąc tam ludność polską i do szczętu kraj niszcząc.

Z chwilą więc, gdy Lwów miał już zapewnioną w początkach 1919 r. obronę, naczelny wódz Józef Piłsudski postanowił wyzwolić Wilno. Przygotowanie było wykonane w jaknajwiększej tajemnicy. Utworzono dwie nowe dywizje piechoty, 1 i 2 legjonowe, gorączkowo się przygotowywały do akcji, szykowano transporty, żywność, amunicję, tak, aby w ciągu kilku dni od rozpoczęcia operacji można było zająć Wilno.



Marsz grupy kawaleryjskiej ppułk. Beliny-Prażmowskiego na Wilno.

Naczelnemu wodzowi chodziło najbardziej o zupełne zaskoczenie bolszewików, o nagły i niespodziewany na nich napad. Choć na Wilno spodziewano się polskiej ofenzywy, jednak mówiono o terminie czerwcowym czy lipcowym. Przygotowania polskie tak w wielkiej trzymane były tajemnicy, że nikt nawet w kraju nie spodziewał się, że operacja nastąpi tak szybko.

Naczelny wódz dla tem pewniejszego jej przeprowadzenia, sam postanowił stanąć na czele atakującego wojska. W dniach 12, 13 i 14 kwietnia wszystkie oddziały atakujące zostały zgrupowane w rejonie Skrzybowiec na zachód od Lidy, która była jeszcze w ręku bolszewików.

Plan Józefa Piłsudskiego był następujący: piechota miała jednocześnie zaatakować Baranowicze, Nowogródek i Lidę, specjalna zaś grupa kawalerji przerwać się miała przez front bolszewicki, forsownym marszem ruszyć na Wilno, niespodziewanie je zaatakować i zająć, oraz tak długo trzymać je w ręku, aż przyjdzie w pomoc piechota.

Jak z tego widzimy, grupa kawalerji polskiej, pozostająca pod dowództwem ppłk. Beliny-Prażmowskiego, bohatera walk legjonowych z czasów wielkiej wojny, miała zadanie najcięższe i najbardziej odpowiedzialne. Miała ruszyć na daleki zagon, przemknąć się między oddziałami nieprzyjacielskiemi i uderzyć na Wilno.

W miejscowości Papiernia, koło stacji Myta pod Lidą, zebrała się cała nasza brygada kawalerji, przygotowana do wyprawy. Stanowiły ją: 2 szwadrony 11 p. ułanów, 3 szwadrony 1 p. szwoleżerów, dwa szwadrony dywizyjne (2 dywizja Leg.), 2 szwadrony 4 p. ułanów, szwadron techniczny 7 p. ułanów, ½ baterji artylerji. Wszystkiego więc prowadził ppłk. Belina 10 szwadronów i trochę artylerji, miał jednak przy sobie znakomitego oficera, swego szefa sztabu majora Piskora, oraz świetnych kawalerzystów majora Zaruskiego i Dreszera.



Pułkownik Belina-Prażmowski, dowódca w wyprawie na Wilno.

Dnia 16 kwietnia o 3-ciej rano wyruszyły szwadrony z Papierni w kierunku na Myto, stąd o 5-tej rano ruszyły dalej do Woronowa, który podany został jako cel pierwszego dnia marszu. Przy opuszczaniu Myta nadjechał autem wódz naczelny i zrobił krótki przegląd ułanów, którzy wiwatując na cześć Józefa Piłsudskiego, z weselem i radością w duszy ruszali na niepewną wyprawę bojową.



Dowódca 11 go p. uł. z grupy p. ułk. Beliny, major (obecnie generał) Marjusz Zaruski.

Pierwszego dnia zrobiła brygada 54 km, choć mżył deszcz i droga była fatalna. Działa przydzielonej półbaterji i lekkie wozy prowiantowe z najwyższym tylko wysiłkiem, przy pomocy żołnierzy, mogły pokonać trudności drogi, przyczem trzeba zaznaczyć, że marsz odbywał się w szyku ubezpieczonym, z rozsyłaniem patroli, które niszczyły tor kolejowy od Wilna ku Lidze, zdobywanej tego dnia przez oddziały piechoty legjonowej.

Następnego dnia, 17 kwietnia, ppłk. Belina i major Piskor w ciężkiej byli rozterce, co czynić.

Furaż, który po zdobyciu Lidy miał być torem kolejowym wysłany do Woronowa, nie doszedł, owsa nie było i niewiadomo, czy w marszu naprzód gdziekolwiek będzie go można dostać. Mimo to jednak zdecydowano marsz naprzód. Dnia tego, posuwając się obok koni pieszo, zrobiono 40 km i osiągnięto W. Soleczniki. Tam, ku ogólnej radości, znaleziono kilka tysięcy pudów owsa w magazynach bolszewickich oraz w majątku prywatnym, tak, że najważniejsza przeszkoda została usunięta.

Ludność wszędzie z radością witała ułanów, drobne obsady bolszewickie wszędzie po drodze zostały wytępione lub zagarnięte, by wieść o marszu ułanów nie doszła do bolszewików w Wilnie.

Trzeciego dnia, 18 kwietnia, brygada kawalerji dotarła już do Turgiel. Od Wilna dzielił ją jeden dzień marszu. Wobec tego postanowiono, nie zwlekając, ruszyć nocnym marszem tak, by o świcie 19-go uderzyć na Wilno. Decyzja była zuchwała, gdyż Lida została zdobyta dopiero 17 kwietnia, w najlepszym więc razie musieliby ułani po zdobyciu miasta trzymać je w swoim ręku 1½ do 2 dni. Rzecz prosta, — sił na to nie było, lecz ppłk. Belina i major Piskor liczyli na co innego. Mianowicie według zeznań ludności, idącej od strony Wilna, bolszewicy niczego się tam nie spodziewali, na dworcu była wielka ilość wagonów i lokomotyw, tak, że po zdobyciu Wilna będzie można natychmiast złożyć pociąg i wysłać w kierunku Lidy po posiłki piechoty.

Z tem obliczeniem postanowiono uderzyć na Wilno. W nocy ciemnej, bezksiężycowej, posuwała się brygada pieszo, by oszczędzać konie, które następnego dnia mogły się bardzo przydać. O świcie ujrzano w kotlinie zalane blaskami wschodzącego słońca, śpiące w ciszy Wilno.

Był to ranek 19 kwietnia, w świąteczny dzień Wielkiejnocy. — Wydano natychmiast dyspozycje do ataku. Major Zaruski na czele spieszonych szwadronów 4 i 11 pułku uderzył, jak burza, na dworzec kolejowy, w jednej chwili go opanował, biorąc jeńców i olbrzymi materjał kolejowy. Złożył natychmiast pociąg, wysłał go po piechotę w stronę Lidy, obsadził garścią ułanów dworzec i stąd ruszył ulicami w głąb miasta.

W chwilę potem od strony Ostrej Bramy uderzył na miasto z półszwadronem major Orlicz-Dreszer.

Zawrzała zawzięta walka. Bolszewicy w pierwszej chwili wpadli w szalony popłoch. Niespodziewany atak, nieznana siła atakujących, z dwu stron przeprowadzone uderzenie, oszołomiło ich zupełnie. Ułani biegli ulicami, z szaloną radością witani przez mieszkańców. Otwierały się z trzaskiem okna, krzyk radosny szedł z ulicy w ulicę, z domu do domu. Wysypywać się wnet poczęli uzbrojeni Wilnianie i nuż razem z ułanami prażyć poczęli bolszewików.

Ci tymczasem, ochłonęli już z pierwszego przerażenia. Zrozumiawszy, z jak małą siłą mieli do czynienia (trzeba pamiętać, że część ułanów zostać musiała przy koniach, jeden szwadron wysłany został w stronę wschodnią, by zburzyć tor idący od Mińska, część została na polach przy dworcu i przy 1.200 jeńcach) rozpoczęli bolszewicy gwałtowną kontraakcję. Znając miasto, wszystkie jego zaułki, poobsadzali karabinami maszynowemi domy i bronili się zaciekle. Od południowych godzin trzeba już było zdobywać ulicę, dom po domu. Rozgorzała gwałtowna walka uliczna, strzały powiększały się z godziny na godzinę.

W godzinach popołudniowych nacisk bolszewików stawał się coraz gwałtowniejszy, ułani musieli się ograniczyć już tylko do obrony, którą prowadzili z zaciekłym uporem. Półbaterja dział, wciągnięta przez kanonierów w środek miasta, nie zważając na gwałtowny ogień bolszewików, prażyła ich z odległości 300—400 kroków. Przy działach padli wszyscy oficerowie ciężko ranni, ogniem pod koniec kierował sam podchorąży Florjanowicz. Sytuacja stawała się coraz trudniejsza. Mimo pomocy ludności, bohatersko walczącej obok ułanów — obrońców ubywało. Koniowodów przy koniach zostawiono już jednego na 10 koni, przy dowództwie grupy nie było żadnych odwodów — wszystko wciągnięte zostało w zażarty bój.



Dowódca 1-go pułku szwoleżerów z grupy ppułk. Beliny Prażmowskiego, major (obecnie generał) Gustaw Dreszer

Powoli zapadała noc, cichły strzały. Ppłk. Belina i major Piskor w coraz czarniejszych kolorach oceniali położenie. Noc mogła przynieść nowe ataki, których zmęczony trzydniowym, gwałtownym marszem i całodzienną, bez spoczynku prowadzoną uliczną walką, żołnierz mógł nie przetrzymać.

Te czarne rozmyślania przerwał nagle o 9-ej wieczór tętent konia. Wpadł od dworca ułan z meldunkiem, że przybył pociąg z piechotą. Zapanowała szalona radość wśród ułanów i ludności cywilnej — sytuacja była uratowana. Grzmiące okrzyki szły z ulicy na ulicę, okrzykom „hurra“ nie było końca.

Bolszewicy się stropili, duch w nich natychmiast upadł.

Zaraz też III bataljon 1 p. p. Leg., który przybył pod dowództwem kapitana Langnera, rozesłany został po ulicach. Szykowano się do ataku na dzień następny.

W I-sze święto Wielkanocne, w dniu 20-go kwietnia rozgorzała walka na całej linji.

Twarda piechota, rozhukani kawalerzyści, ludność cywilna, runęli na bolszewików, którzy, choć bronili się zacięcie, ustępowali krok za krokiem. W południe omal nie padł major Dreszer, albowiem rzuciwszy się z kilkunastu żołnierzami przez Zielony Most na drugą stronę rzeki, został odcięty, tak że wpław musiał przebyć Wilję, by się szczęśliwie wydostać. Mimo jednak oporu bolszewików, zwycięstwo nasze było już przesądzone. Pod wieczór przybyły nowe posiłki piechoty, które luzując zmordowanych ułanów, rzucały się natychmiast w bój. Nocą z 20 na 21 kwietnia przybył już na czele swej dywizji gen. Śmigły-Rydz.

P. SINKO

Baby wielkanocne i inne babki

(Pogadanka językowa).

Może niejeden, jedząc przy porannej kawie w Wielką Niedzielę wyborną babę wielkanocną, zastanawiał się nad tem, co ona ma wspólnego z pospolitą nazwą kobiety wiejskiej, zwłaszcza starszej, lub z nazwą babki, jako matki ojca czy matki. Dziś tej ciekawości łatwo zadość uczynić, biorąc do ręki pierwszy zeszyt „S ł o w n i k a e t y m o l o g i c z n e g o — j ę z y k a p o l s k i e g o“ p r o f. B r ü c k n e r a, który właśnie wydała Krakowska Spółka Wydawnicza, zapowiadając, że dalsze zeszyty będą się ukazywały 15-go każdego miesiąca tak, że całość będzie gotowa za rok. Otóż z tego epokowego wprost dzieła, na które nauka polska czekała od dawna, dowiadujemy się, że ba-ba pochodzi z ust — niemowląt, a więc osobników ludzkich nie umiejących jeszcze mówić, ale biorących się już do gaworzenia, do podwajania pewnych dźwięków, jak ma-ma, na-na, ta-ta, da-da. Dźwięków tych użyli dorośli na oznaczenie matki, niańki, ojca, a w najnowszych czasach nawet na oznaczenie pewnego „zdziecinniałego“ kierunku poetyckiego, zwanego da-da-izmem. Niemowlęta nie mogły protestować przeciw takiemu użyciu ich wynalazków; zgodziły się też na to, by baba oznaczała starszą kobietę, zwłaszcza wiejską, a w zdrobnieniu bab-ka bądź to matkę ich ojca czy matki, bądź obcą kobietę biedną.

Z chwilą, gdy baba oznaczała już starszą niewiastę, zaczęto tę nazwę przenosić na rozmaite przedmioty, które z jakichkolwiek względów przypominały taką starą niewiastę. Więc jakieś kamienne postacie o kształtach niby to ludzkich nazwano jeszcze w pogańskich czasach babami. O rozmieszczeniu tych zabytków od dalekiego Wschodu do dalekiego Zachodu i o ich znaczeniu religijnem pisał u nas prof. Demetrykiewicz. Kto wie, czy na ich wzór nie kształtowano także pewnych pieczyw, spożywanych podczas jakiego święta pogańskiego, którego obrzędowość przeszła potem na chrześcijańskie święto Zmartwychwstania. W takim razie nasze wielkanocne baby pochodziłyby jeszcze z czasów pogańskich. Kto nie chce sięgać tak daleko, może poprzestać na objaśnieniu, że wyborna baba wielkanocna zawdzięcza swą nazwę swej korpulentnej przysadkowatości, przypominającej figurę obwiniętej w chustę starej, grubej kobiety. Z tego już samego powodu gliniane garnki pękate nazywają kuchaiki babkami. Takiemu samemu podobieństwu zawdzięczają swą nazwę brzydkie ptaki, zwane w starej polszczyźnie babami (n. p. pelikan), brzydkie owady (choć czeska i ruska nazwa motyla „baboczka“ nie ma nic brzydkiego), wreszcie brzydkie owoce, n. p. gruszki-baby. Może jednak tu uwzględniano także dojrzały smak owocu, bo są tacy, co wolą miękką ulęgałkę od twardej witarni czy małgorzatki.

Ale i w przedmiotach twardych a ciężkich dopatrywano się pewnego podobieństwa z babami, skoro tak nazwano kłody do ubijania ziemi czy wbijania palów. Czy nazwa rośliny leczniczej (plantago) pochodzi od podobieństwa jej pomarszczonych liści z obliczem starej baby, czy też raczej od wiejskiej lekarki, pomagającej ludziom przychodzić na świat ((te „babki“ zwano jeszcze w XV w. „pęporzezami“), trudno rozstrzygnąć. Od lekarki w dawnych czasach łatwe było przejście do — czarownicy. Stąd słynna Baba-Jędza (ruska baba-jaga), stąd czarodziejskie rośliny „babimór“ albo „marzybab“ (dziś widłak, wroniec), stąd nawet wierzba — babicą się nazywa. Ale ani z czarownicą ani ze starą kobietą nie mają nic wspólnego (mimo złudnych pozorów) baby, wspomniane w XVII w. przez Samuela ze Skrzypny Twardowskiego, u którego czytamy: „Wrzucić do baby sarajowej, smrodliwej“. Po turecku bowiem „b a b“ oznacza „bramę, dworzec“, a stąd łatwe przejście do znaczenia „więzienie“. Jeśli więc według tegoż Twardowskiego „Turcy nasze konie zowią babami nikczemnemi“ dla ociężałości, to postępują tak samo, jak ci z naszych współczesnych, którzy n. p. o złej powieści mówią, że to „kryminał“.

Trudniej zrozumieć, dlaczego babkami nazywano u nas i drobną monetę, bitą najpierw w Czechach za Ludwika II: „Dwie babce w jeden pieniądz starej szło minnice“, powiada staropolski poeta, a u W. Potockiego czytamy: „pulbabcza nie tylko szeląga nie warty“. Może tu odegrała pewną rolę nazwa roślinna babki, którą oznaczano liście. Otóż jeżeli owe monety były drobne i cienkie, można je było nazwać liśćmi, babkami jak Grecy nazywali (i do dziś dnia nazywają) drobne monety l e p t á, niby drobiazg cienki, jak listek.

Ale nie zawsze nazwa baby miała znaczenie ujemne. Piękną konstelację Plejad, nazywano w w. XVI nietylko dżdżownicami (t. j. zsyłającemi deszcz, jak greckie Hyady) lub „kokoszą z kurczęty“, ale także babami lub babkami. Najpiękniejsza figura w szachach, królowa, nazywała się w starej polszczyźnie także babą. Wreszcie najpiękniejsze, słoneczne dni jesienne nazywamy do dziś „babiem latem“, taksamo jak ową pajęczą przędzę, która w owych dniach unosi się w powietrzu, budząc melancholijne myśli o pierwszej siwiźnie. Był więc czas, kiedy baba miała znaczenie dodatnie, treść uczuciową taką, jaką do dziś dnia wkłada w nią gospodarz wiejski, nazywając z ukrytą czułością swą żonę „swoją babą“. Wtedy to powstały też nazwy na kobieciarzy: „b a b i a r z“ i „b a b o ż e ń“.

Od zdrobniałej „b a b i n y“, nazywanej tak z pewnem politowaniem, pochodzi rzeczownik b a b i n i e c, oznaczający przedsionek w kościele (jakby na pamiątkę czasów, w których bab nie puszczano do środka kościoła) i przymiotnik b a b i ń s k i, równoznaczny z babskim. Więc staropolskie „babińskie plotki“ nie od B a b i n a p. Bronki, założyciela Rzeczypospolitej babińskiej się wywodzą, ale od plotkujących bab

Prócz zdrobnienia „babina“, mamy też „babulę“, „babulkę“ i „babuleńkę“, n. p. w naszej piosence: „Była babuleńka rodu wysokiego, miała koziołeczka bardzo zuchwałego“! Ze zgrubiałych derywaków wymieniamy: „b a b s k o“, „b a b i s k o“ i „b a b s z t y l“. Skąd się tu wziął ten „sztyl“, prof. Brückner nie wyjaśnia. Dodaje za to, że polskiej babie odpowiada litewska „b o b a“ (stara kobieta), a z tego samego pierwiastka wywodzi i niemiecką nazwę chłopca „B u b e“ (dawniej b a b e, b o b e, stara kobieta). A jeśli po niemiecku chłopiec ma nazwę od baby, to taksamo francuskie „b é b é“, angielskie „b a b y“ od jakiejś baby pochodzą. Przecież i Serbowie nazywają chłopca „b e b a“, a u nas Gliener nazywał go w XVI w. „b e b i s i e m“. Takich bebisiów straszyło się (i straszy) „b o b e m“ lub „b o b a k i e m“. Ponieważ i Grecy straszyli swe dzieci jakąś maszkarą, zwaną „B a n b o“, pierwotnie „B a f b o“, kto wie, czy i oni nie znali jakiejś Baby-Jędzy.

Rozprowadziliśmy zawartość jednego wyrazu z „Słownika Etymologicznego“ prof. Brücknera. Na razie obejmuje on pół trzeciej litery (a, b. ½ c), a choć na „a“ nie zaczyna się żaden wyraz polski poza spójką **a** i złożeniami (wszystkie inne wyrazy z—a są obcego pochodzenia), to z litery „b“ i „c“ możnaby pisać tuziny artykułów, które niemniej jak „baba“ mogłyby liczyć na ogólniejsze zainteresowanie. Bo wielka to dla każdego wykształconego rozkosz uświadamiać sobie pochodzenie wyrazów i śledzić przez wieki ich rozwój, odbijający rozwój kultury. Czytanie grubego słownika nie każdego znęci, ale taki czteroarkuszowy zeszyt można wygodnie przestudjować w przeciągu miesiąca. Korzystajmy więc ze sposobności i czytajmy zeszytami „Słownik“ prof. Brücknera, a za rok będziemy naprawdę znać przeszło 4 tysiące wyrazów, których dziś używamy przeważnie — automatycznie.

Kawalerja swoje zadanie spełniła, wszędzie zmieniała ją piechota, która w ciągu 21 kwietnia, drugiego **dnia Świąt Wielkanocnych**, a trzeciego dnia walk, całe już miasto twardo trzymała w swych rękach.

Wilno wróciło do Rzeczypospolitej Polskiej.

* * *

Daleki i zuchwały zagon polskich ułanów na Wilno należy do najświetniejszych czynów jazdy polskiej w dziejach naszej historji wojennej. Śmiało rywalizować on może ze sławnemi zagonami naszej lekkiej jazdy w. XVII, godnie staje obok czynów łansjerów czy szwoleżerów w latach epopei napoleońskiej. Cechowały go bowiem wszystkie warunki, niezbędne przy działaniach kawalerji: daleki mars rzutkość, szybkość, umiejętność zaskoczenia przeciwnika, wreszcie wytrwała i uparta obrona zdobytego punktu aż do chwili, w której wkroczy niezłomna pani wojny: szara piechota. Wszystkie te warunki postawione przez naczelnego wodza — ułani Beliny spełnili. To też nic dziwnego, że niezwykły ten czyn bojowy polskiej jazdy doczekał się już dzisiaj dokładnych opracowań przez naszą historjografję wojskową, która w pełni potrafiła ocenić wielkanocną w 1919 r. wyprawę na Wilno.

Dr Wacław Lipiński.

Z literatury mieszczańskiej krakowskiej z XVII wieku

W rękopisie, pochodzącym z XVII i początku XVIII wieku a zawierającym różne żartobliwe wierszowane i prozą z literatury żartobliwej i satyrycznej, między niemi rzeczy Jakóba Boczyłowicza, owego chwalcy i twórcy mów powitalnych, gratulacyjnych na śluby i wesela z drugiej połowy XVII wieku, są dwa utwory, odnoszące się do ówczesnego Krakowa.

W jednym autor żartobliwie charakteryzuje księży klasztorów krakowskich, nie przesadzając w satyrycznym uśmiechu a tylko bardzo lekko ironizując. Snać ówczesne klasztory krakowskie tylko na taki ton zasługiwały. Dla zrozumienia tego wiersza, zatytułowanego: „O księży różnych“, potrzeba dodać niektóre rzeczowe wyjaśnienia: Mówiąc: „Karmelici, zawsze syci...“ odnosi to do Karmelitów bosych na Wesołej, którzy mieli tu swój klasztor i kościół pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia N. P. Marji (św. Łazarza) do roku 1788, przemieniony w tym roku na szpital. Widocznie pożyczali oni pieniądze, skoro autor przypisuje im, że „na wyderki (wiederkaufy) mają“. Podobne zobowiązania zaciągali mieszczanie krakowscy nietylko od nich, lecz także od innych klasztorów i kościołów parafjalnych. A ci „co na Piasku“, *to także Karmelici; nie bali się oni* urzędu krakowskiego, ponieważ klasztor na Piasku leżał poza miastem Krakowem, na przedmieściu „Garbary“, które miało swój własny urząd wójtowski. Bonifratele, czyli Bonifratrzy, mieli swój klasztor, szpital dla ubogich chorych (od roku 1615) i kościół na ulicy św. Jana, gdzie dzisiaj stoi kamienica l. or. 22; na Kazimierz przenieśli się dopiero w roku 1812 do kościoła i klasztoru po Trynitarzach. „Pauliani Eremitae“, o których autor mówi, że są dobrymi zakonnikami i długo żyją, to Paulini na Skałce. Wreszcie „Bernardyni, co na Żłóbku“, oznaczają tych Bernardynów, którzy mieli swój klasztor (od roku 1631) i kościół przy nim wystawiony (1641) pod wezwaniem N. Panny Marji od Żłóbka, także przy ulicy św. Jana, dzisiaj l. or. 6, dawniejszy Hotel Saski, przeniesieni stąd dopiero w roku 1788 na Stradom.

Wiersze: „O księży różnych“ są następujące:

Jezuici, żyją i ci, choć po mieście nie polują,
choć im zewsząd wydzierają, atoli się opierają.
Karmelici, zawsze syci, choć nie sieją i nie orzą,
pieniędzy jakby nie mają, przecie na wyderki mają.
Regulares kanonicy, sami chodzą do piwnicy,
bo laików nie chowają, a przecie porządek mają.
Franciszkani, kupią taniej, także i Dominikani,
bo blisko rynku mieszkają, nic dziw, że się dobrze mają.
A u tych, co na Piasku, cicho, nieznać, (boć) nie w wrzasku
klasztor ich za miastem stoi, ten urzędu się nie boi.
Czubaci Bonifratele i szpital uczynią z cele,
chorym dobrze usługują i sami się stąd ratują.
Nasi Ojcowie Markowie w samym tylko są Krakowie,
przyjmą, kto ich poczęstuje, za co ich starszy szanuje.
Augustjanie zasię, coś mają w rzemiennym pasie,
że w domu często sypiają, choć furtę dziurawą mają.
Pauliani Eremitae, boni fratres, longae vitae
chodzą w bieli, jak anieli, radziby się dobrze mieli.
Bernardyni, co na Żłóbku, kontenci z piwnego czopku,
tylko dajcie łaski Wasze, przyjmą i krupy i kaszę.
Reformaci Mniejszych Braci, kto im co da, nie utraci,
świat się z niemi dzielić będzie, będzie ich pełno wszędzie.
Do Wielmożnej Kapituły naznaczono wielkie kuły,
czasem je ubogim krają, czasem dla siebie schowają“.

Zupełnie satyryczny ton mają przekazane w tym rękopisie wiersze: „O szewcach“. Cechowa brać szewska nie cieszyła się zawsze dobrem imieniem, przypinano im nieraz „łatkę“. Już na minjaturze w kodeksie Baltazara Behema, obejmującym wilkierze miejskie i statuta dawnych cechów krakowskich, z początku XVI wieku, minjaturzysta nie poskąpił złośliwości, przedstawiając warsztat szewski krakowski. W głębi izby pracuje dobrze wyłysiały majster, przed nim siedzą przy robocie dwaj czeladnicy, na przedzie zaś na krześle siedzi przy kołowrotku pani szewcowa, ubrana w sutą zieloną suknię z bufami na łokciach i ramionach, na głowie strojne i sute okrycie. Z jednej strony u jej nóg bawi się nagusieńki i niekrępujący się niczem dzieciak, a z drugiej strony siedzi na ziemi łysy błazem, który wdzięczy się do uśmiechniętej pani majstrowej i przygrywa jej na kobzie!

Satyra z XVII wieku nie mierzy już w „romansowość“ pań szewcowych, lecz zwraca się tylko przeciw samym mistrzom; snać panie majstrowe „ustatkowały“ się wobec krewkich i porywczych swych małżonków, bo takimi malują ich nasze wiersze satyryczne:

I. Boże Ojcze wiecznej chwały, potłumże ten lud zuchwały,
a *najbardziej* te to szewce, bo żaden dobrym być nie chce.
II. Dałeś im to w upominku, by nie mieszkał żaden w rynku,
po ulicach się tułają i z ludźmi się nie zgadzają.
III. Świec a pies to jednej myśli: Obaj do kobeły przyszli.
pospołu ją targowali, mało się nie pokąsali.
IV. Świec się obawiał o skórę, by mu w niej pies nie uczynił dziurę,
a pies się o mięso gniewał, by mu świec pozrzeć nie miał.
V. Tak przyszli szewcowie starsi,
zjedli kobyłę, odarszy.

Z tych satyrycznych wierszy z XVII wieku o szewcach krakowskich, mamy reminiscencje w wierszach, przekazywanych tradycyjnie w sferze mieszczańsko-rzemieślniczej. Zapisał je St. Cercha w swem studjum etnograficznem: „Kleparz, przedmieście Krakowa przed 50 laty“, Kraków 1914. Wówczas znane były wiersze — a zapewne i dzisiaj (może znów w zmienionej formie), które są streszczeniem siedmnastowiecznych zwrotek III, IV, V-ej:

Pies ze szewcem jedny myśli
razem do kobyły przyśli.
Pies za mięso, szewc za skórę.
„Stój bracie, bo zrobisz dziurę!“
— Bracie szewcze — żryć mi się chce.
— Bracie bury, nie psuj skóry,
z tego będzie trzewik który.

Wiersze te w porównaniu z utworem satyrycznym z XVII wieku wskazują, że wiersze zapisane jako pochodzenia ludowego — folkloru, mają niejednokrotnie źródło w utworach literackich.

Adam Chmiel.

U źródeł gotyku

W roku bieżącym składa społeczeństwo wszystkich kulturalnych narodów hołd św. Franciszkowi z Asyżu, nietylko ze względu jego zasługi na polu humanitarnem, ale także dlatego, że poglądy i przekonania tego świętego, jego uczucia, dusza poety i gorąca miłość przyrody popchnęły sztukę na nowe tory.

Gdy badacz wnika w dzieje kultury i sztuki średnich wieków, spostrzega różne zajmujące i pełne kontrastu zjawiska. Taki kontrast tworzy indywidualność św. Franciszka z Asyżu i indywidualność św. Bernarda z Clairvaux. Św. Bernard, który żył prawie o wiek wcześniej niż św. Franciszek, był w drugiej ćwierci XII. w. pierwszą duchową potęgą czasu, obalał albo protegował papieży, narzucał swą wolę *królom*, zorganizował drugą wyprawę do Ziemi świętej. On też obalił romański styl i wprowadzając nowe, wrogie sztuce, hasła, położył, wbrew logice, wielkie zasługi około rozwoju tej sztuki. Gdy św. Franciszka miłość była głównym bodźcem i miłość ta pchnęła sztukę do rozkwitu, odkrywając przed artystami świat indywidualnego natchnienia, to drugi pchnął sztukę naprzód zwalczaniem i pogardą tej sztuki, a nawet propagandą nienawiści, godną wandala czy ikonoklasty. Z tąsamą siłą woli, z którą przeprowadzał mózgiem i wiarą, a nie sercem, jak św. Franciszek, wywołane hasła i wzywał do walki orężnej za wiarę, ogłosił także krucjatę przeciw sztuce. I to jest właśnie dziwne. Człowiek, który nienawidzi sztukę, zwalcza ją i gardzi nią, ten człowiek przyczynia się do stworzenia najpiękniejszego stylu chrześcijańskiej kultury — gotyku.



Wąchock.
Motyw z dawnego klasztoru Cystersów.

Gdy św. Bernard wystąpił na widownię, romanizm się przeżył. Wydobyć z tego stylu, który wzrósł ze spadku po kulturze starożytnej Romy, nie dało się nic więcej. Mogli architekci stawiać coraz większe gmachy i upiększać je coraz ozdobniejszemi rzeźbami, ale zarodku nowego stylu, romanizm w sobie nie miał. — Wnętrza ciemne nie nadawały się także do polichromji, a malarstwo coraz to więcej zdobywało sobie miłośników i nie mogło się dalej ograniczać do kart w liturgicznych księgach, zamało też dla niego było miejsca i zaciemno w romańskich kościołach, wołało ono o szersze pole do działalności.

I wtedy zjawił się św. Bernard w najodpowiedniejszej chwili. Począł głosić zasady, które zatamowały dalszy bieg romańskiego stylu i to w całym niemal chrześcijańskim świecie odrazu.

Oto, jak wyraża się o sztuce św. Bernard w swej apologji do Wilhelma opata:

„Przechodzę do ciężkiego nadużycia i to tem cięższego, że jest ono coraz to częstsze. Bezgraniczna wysokość domów bożych, ich przesadna długość, nie potrzebna szerokość, wysiłek na rzeźbę, malowidła podniecające ciekawość a zakłócające modlitwę, zdaje się mi to wszystko niczem innem nie być, jak zwyczajem starodawnych żydów. Złoto, przyciąga złoto... Przed okrytemi złotem relikwjami otwierają się sakiewki. Wspaniałą figurę jednego albo kilku świętych pokazuje się ludziom, a ludzie biorą ją o tyle za świętą, o ile bardziej jest pstrą: biegną ludzie ku niej, aby ją całować, a od ludzi tych żąda się, aby składali dary i więcej podziwiają oni przepych, aniżeli czczą świętość. Ze stropów zwisają nie świeczniki, lecz potężne koła pokryte światłem, błyszczące od drogich kamieni, na miejscu świeczników oglądamy prawdziwe drzewa kandelabrowe z ciężkiego spiżu i cyzelowane z podziwu godną sztuką a zarazem pokryte drogiemi kamieniami i t. d. Do czego, myślicie, to wszystko służy, do skruszenia serc, czy do olśnienia i zadowalniania zdumionego oka?... Czem czci się obrazy świętych na posadzkach? Pluje się aniołowi w twarz, albo depcze się świętych. Dlaczego zdobicie to, co musi się plamić?... A na krużgankach klasztornych, przed pogrążonymi w kontemplacji braćmi, co robi ten brzydki zbytek i zbytkowna brzydota, jakie ma zadanie, wyobrażania nieczystych małp albo dzikich lwów? Co robią te potworne centaury? Ci półludzie? Te tygrysy?... Ci jeźdźcy uderzający w rogi? Widzisz pod jedną głową wiele ciał i naodwrót, na jednem ciele wiele głów; widzisz czworonoga, który zmienia się w węża albo rybę; tu bestja, z przodu rumak a z tyłu koza, tam znów inna z rogami na głowie a z tylnemi nogami końskiemi... Tyle tu rzeczy rożnorodnych i dziwnych się przedstawia, że zdaje się przyjemniejszą rzeczą w marmurowych wyobrażeniach, aniżeli w księgach się rozczytywać. Boże mój! jeśli nie wstyd wam tych błazeństw, to lękajcie się przynajmniej wydatków!“

Stanowisko św. Bernarda powtórzyło się nieraz w historji, powtarza się ono w naszych czasach często i jego perory przeciw sztuce, mają dzisiaj też tosamo nawet zacięcie. Słyszymy słowa św. Bernarda stale w naszem życiu codziennem, ale poczucia i pożądania piękna nie zabiły one i nie zabiją nigdy...

Czytając te perory, uśmiechnąć się musi historyk sztuki, bo zakon, który stworzył św. Bernard, zakon Cystersów, zrazu stłumił naturalny popęd do piękna siłą woli swego założyciela, ale potem sztuka, która na tle reguły św. Bernarda zaczęła się skromnie rozwijać, kwitła dalej, kościoły stały się jeszcze większe i wyższe, jeszcze więcej ozdabiały je rzeźby, a barwność i blask wprowadzała polichromja i witraże. Klasztory i kościoły Cystersów w XVII i XVIII wieku pełne już były przepychu, opaci zaś prowadzili świeckie i wystawne życie.

Ale zrazu poglądy św. Bernarda, obalając wybujały romański styl i usuwając sztukę z kościoła, zmusiły budowniczych do ograniczania się we wszystkiem. Stawiając użytkowe budowle, zmuszeni koniecznością, rozwinęli świetnie technikę budowania. W miejsce grubych murów na całej linji, wprowadzili konstrukcję, która pozwalała im oszczędnie stawiać tylko szkielet mocny a wypełniać go cienkiemi i lekkiemi murami.

Z ułatwień technicznych **w budowaniu gmachów powstał styl gotycki.** — Wprowadzenie oszczędności i zrazu prostoty w budowaniu, przyczyniło się również do rozpowszechniania budowli, które odtąd nie wymagały tylu kosztów i trudu i łatwo były dostępne dla wszystkich, nietylko dla bogatych Benedyktynów, królów i magnatów. Mogli je stawiać Cystersi a potem ubogie zakony Franciszkanów i Dominikanów. U nas na północy nie wahają się żebracze klasztory wznosić budowle z cegły zamiast z monumentalnego ciosu. I odtąd pojawiać poczynają się ceglane budowle na wielką skalę po miastach, miasteczkach i wsiach, rugując budownictwo drewniane.

Kościół głębokich wieków średnich nie znał w zasadzie różnic narodowościowych i dzielił ludzi na chrześcijan i na niechrześcijan. A jednakże indywidualizm kościołów poszczególnych krajów nigdzie nie został zgnieciony, a w szczególności należała sztuka do tych dziedzin, które bez przeszkody mogły się swo-

„Mój świat“

Jan Kasprowicz: „Mój świat“, pieśni na gęśliczkach i malowanki na szkle — Warszawa 1926. — *Instytut Wydawniczy „Bibljoteka Polska“.*

Kartka za kartką, zwolna, czytałem ostatnio wydany zbiór wierszy Kasprowicza. Nad niejednym z nich zatrzymałem się dłużej. Nie dlatego, by ich treść była zawiła czy też forma tak skomplikowana. Wręcz przeciwnie: Jak życie ludu, prostą i zwyczajną jest ich osnowa, prostą też jest i forma tych wierszy, forma prymitywu ludowego. Lecz ta forma, w swej melodyce na motywach muzycznych pieśni ludowej oparta, ma w sobie siłę przykuwającą.

Nie sposób czytać te wiersze prędko. Pomimowoli ogarnia melodja wiersza, melodja, która dźwięczną i śpiewną rytmiką przesnuwa się z jednej do drugiej zwrotki, rozlewając się w chłonącą falę nieskończonej rzeki-muzyki i grążąc czytającego w jej wielokrotnej powrotności.

Nie sposób czytać te wiersze cicho. Pomimowoli czyta się je półgłosem, pomimowoli wsłuchuje się, jak dzwonią te gęśliczkowe rytmy:

Dylu, dylu, dylu
Ma skrzypeczko mała,
Tyś mi tylko jeszcze jedna
W *życiu* pozostała.

Mam ci dwa patyki
Z tyłu bogactw, z tyłu,
Cóż mi ludzkie krzyki — syki
Dylu, dylu, dylu!

I poniesieni muzycznym czarem gęśliczkowych tonów płyniemy z ich falą, częściej łagodnie melodyjną, czasem tylko twardą i zgrzytliwą. Idziemy za poetą razem z wiejskimi muzykantami, wsłuchani zda się w ich basetlę, skrzypce i dudy. Raz „czarnodunajecką“ pieśń zanucimy („Luli, dziecię, luli, Matusia cię tuli, przyjdzie po cię Cały w złocie, Przenajpierwszy z króli“) to Janosikową dumę wypłaczemy („Janiczku, Janiczku, Chodziłeś w paradzie, A dziś gęsta trawa Na tobie się kładzie“), czy też w świstach wichury w dal polecimy („Fiu! fiu! fiu! Świszcze Fujawica, Świszcze polem, świszcze lasem, Wydymuje lica“...), by śpiewną całość zamknąć monotonną melodją tradycyjnej „pieśni dziadowskiej“.

Lecz nietylko melodja wiersza więzi ucho i wstrzymuje tempo lektury. Uwagę czytającego pochłania i ten świat poety, ten świat, „skalnego podhala“, w tych melodyjnych wierszach zamknięty. Nie Tetmajerowska to jednak szumnym „byrem“ słynąca legenda Podhala. To jedynie, szczere i proste życie wsi górskiej, u stóp Tatr położonej, i jej ludzi zwyczajnych. Przesunie się przed oczyma czytelnika ich długi szereg. Każdy z nich swoistą cechą znaczny, we własne życie bogaty, czyto będzie „Piętasiówna z Białki“, „Pani Pawłowa“, „Ksiądz Kanonik“, „Wojciech Dłuto“ czy „Kobziarz Mróz“, czy będą to „Smolarze“, „Baraby“ czy też „Druciarczyki“.

Nad niejedną z tych postaci pochyla się pamięć czytającego.

Wszak iluż to z nas, ileż to wczasów letnich u stóp Tatr spędziło! Jakżeż dla wielu znany dobrze jest ten świat Podhala, nawet ten najbliższy świat poety nad Dunajca strugą w Poroninie, gdzie Jan Kasprowicz osiadł teraz na stałe we własnym „domu na Harendzie“, a gdzie po Kujawach rodzinnych znalazł swą drugą ziemię macierzystą, ukochawszy ją iście synowską miłością. W tem więc wędrowaniu poety wśród ludzi jednej wioski Podhala, którzy zdają się niemal sami do nas przemawiać swą prostą, niewyszukaną mową, raz po raz zatrzymujemy się przy jakiejś ludzkiej postaci, wpatrujemy się w jej oblicze i słuchamy słów jakby sobie dobrze znanych.

To też prócz poronińskich wspomnień spędzonej tam kiedyś szumnej młodości, zaleciał do mnie z wierszy Kasprowicza rzeźki powiew pierwszego młodzieńczego pobratania się z górami, na których górne szlaki, na Łomnice, Garłuchy, Krywanie, nie kto inny mnie pierwszy prowadził jak właśnie wspomniany przez poetę w „Przewodnikach“ Jan Daniel Gąsienica. Czyż można tę pieśń-balladę o jego przedśmiertnej wizji przed wyruszeniem „w ostatnią drogę“ minąć spokojnie? Czy nie zatrzyma się tutaj myśl i nie popłynie w świat wspomnień? Czy nawet te junackie przypadki, wspomnienia pijackich bijatyk, te pyszne obrazy hardej prostoty, pełne uśmiechu anegdoty, nie przypomną niejednemu z nas tak chciwie kiedyś słuchanych dosadnych opowiadań, których wątek snuje się barwną wstęgą od Sabałowych po dzisiejsze czasy.

Z wątkiem tych opowiadań wiąże się i zrasta w jedno życie świat wiary i Bożej legendy, według której za pan-brat z góralem żyje „stary Panbóg“, do jego wsi schodzi Pan Jezus, schodzą św. Jerzy czy św. Franciszek i św. Antoni, by życie swoje i cuda swoje wśród ludu Podhala pełnić, by potem w wieczystem zaklęciu trwać w różnokolorowych „malowankach na szkle“. Ten cały świat prostej wiary górala z jego życiem swoistem wstrzymuje uwagę czytającego i zmusza go do wolnego stąpania po wykreślonych tutaj ścieżkach i szlakach.

Lecz nie tylko ten świat bujnego Podhala czy też nieskończoną falą płynąca śpiewna rytmika wiersza wstrzymuje tempo czytania. Najsilniej bowiem działa i uwagę czytającego więzi serce poety, którego współbicie drga w każdym wierszu, wypełnia go swoją krwią serdeczną, liryzmu falą rozlewa się wśród całego zbiorku. Od pierwszego, wstępnego wiersza („Modlitwa wędrownego grajka“) już wiemy: Tym ubogim grajkiem wędrownym, co „przy małej wiejskiej kapliczce, stojącej wedle drogi, ukląkł, rzempoląc na skrzypeczkach“, jest sam poeta, a motywem tej gry gęśliczkowej jest ten sam, dobrze nam znany z poprzednich utworów poety głęboki smutek, któryś kiedy, wydzwaniał w rytmach posępnych („Wierzyłem zawsze w światła moc, władnącą nad mrokami...“) czy też wichrem prometejskim się zrywał w szalejących hymnach.

Tylko już przed tym smutkiem broni się poeta, od jego szarpiących zmor oddziela się śpiewna falą ludowej pieśni i prostotą pełną ufności w zmiłowanie Boga, do którego zanosi błaganie:

„A jednak, o wielki Panie,
Zlituj się, zlituj nade mną,
Chroń mnie, bym się nie grążył
W jakowąś rozpacz ciemną“.

Tylko od dawnych gniewnie huczących zgrzytliwych rytmów, od klątewnych wybuchów, prometejskich uniesień i tragicznych załamań oddziela się poeta łagodną, zharmonizowaną mową już uciszonego, wierzącego serca. Sam wyznaje:

Dawniej sądziłem, że tylko
Ocean rozhukany,
Lub też alpejskie kaskady
Zmieniają duszę w organy.

Dawniej sam ja też szumiałem,
Jak rozszalała fala,
Rozprawiający się z Bogiem,
Który mnie słuchał — zdala.

Dzisiaj — ha, może to życie
Już całkowicie jest marne!
Nie troszczę się wcale o to,
Jak ja szum wody ogarnę.

Czy tak on płynie czy owak
Pod mą skrzypiącą kładką,
Powtarzam za nim swój pacierz,
Jak pacierz za panią-matką.
(„Szum wody“)

„Szum wody“, szum życia, jak pacierz poeta jeno odbija — powtarza, już poprzednio w swej „Księdze ubogich“ wyrzekłszy się mowy „rozhukanego oceanu“, a teraz coraz głębiej i prościej żłobiąc tory swej nowej poezji, która chwilami nabiera jakby spojrzenia cichej łagodnej zadumy w toń idącej wieczności.

Z tej właśnie toni wieczności wyłania się w północną godzinę wizja Matki, niosąc pocieszenie chorzejącemu poecie.

„Jeszcze ja cię z sobą
Dzisiaj nie zabiorę;
Człek jest na to, abym cierpiał,
Cierp, me dziecko chore.

Zresztą masz i tutaj
Swe chwile radosne:
Księżyc, słońce, las, szum rzeki,
Masz zieloną wiosnę.

Mnie-ci tam jest dobrze
Między zbawionemi,
Przecie, czasem, trochę tęsknię
Do tej waszej ziemi.

Więc żyj sobie jeszcze,
A, gdy wstaniesz zdrowy
Idź na pole, idź do boru,
Idź na Wierch Lodowy.
(„Matka“)

I nie kryję się z tem, że, czytając ten elegijny wiersz, przypomniałem sobie, jako żywo, gdym to w lecie 1914 r. z gromadką młodzieży szkolnej, zwiedzając ziemię kujawską, we wsi rodzinnej Kasprowicza w Szymborzu oddał cześć Matce poety i gdy staruszka na próg chaty wyszła nas powitać. Jej postać czcigodna z tamtego jednego dnia letniego, osłonięta już potem rychło żałobnym cieniem śmierci z grudnia tegoż samego roku, wyjrzała z kart książki świetlaną, kojącą wizją, by natchnąć nie tylko syna-poetę słowami dobrej rady. W niejednem sercu ludzkiem, „wierzącem zawsze w światła moc, władnącą nad mrokami...“ ucisza się smutek i w ślad za poetą spoglądającym błogo w słoneczne promienie układa się rytm modlitewnej prośby o złote słońca blaski...

Ku słońca blaskom wiedzie „mój świat“ Kasprowicza, dzisiaj na gęśliczkach ludowych w obliczu Tatr potężnych wygrywającego jasną ducha pogodę.

B. Pochmarski.

bodnie rozwijać. Tłumić narodowe pierwiastki nawet w tym zakresie a wprowadzać wszędzie tesame międzynarodowe formy, nie pomijając budownictwa, poczęli dopiero mnisi związani regułą św. Bernarda. Początek uczyniła kongregacja w Cluny, chociaż trzymała się ona ciasnych granic, niemniej jednak działalność jej zaznaczyła się w budownictwie XII wieku. I te reformy cluniackie nietylko uwydatniły się w Niemczech, we Włoszech i Normandji, skoro już poczęto tam plan stosować do macierzystego kościoła w Cluny, ale także w Polsce, chociaż tu może najmniej. Organizacja rycerska społeczeństwa owładnęła planem kościoła i typ emperowych fortecznych kościołów, wznoszonych obok zamków, długo się utrzymał.

Ale reforma cluniacka zostawiała swobodę, i jeśli wzorowano się na opactwie w Cluny, to bez przymusu. Przymus ten tem silniej uwydatnia się w młodym zakonie Cystersów. Jest to pierwszy zakon, który swój stosunek do sztuki określił jasno i wyraźnie, jakeśmy to z przytoczonych słów św. Bernarda widzieli. Przepisał zakon ten architekcie zasady, których ma się trzymać i surowo zrazu przestrzega wykonania tych zasad. W przepisach tych ascetyczny kierunek umieli Cystersi pogodzić ze zmysłem praktyczności. Budynki Cystersów musiały się okazać tem, czem były w istocie, wielkiemi podwórzami gospodarczemi, a budowa ich kościołów stała się prostą do ostatecznych granic i celową. Przepisy te mówią również: nie stawiaj wież, unikaj rzeźby, obywaj się bez witraży, precz z pstremi posadzkami. Nawet wyrazy „ecclesia“, „basilica“, uważano za przesadne i odrzucono je; kościół Cystersów zwie się tylko „oratorium“. Już bliską była możliwość, że działalność Cystersów wyda takie owoce, jakie wydała później działalność kalwinów w XVI i XVII wieku. Ale do tego nie przyszło, bo nawet nieartystyczne, wrogie dla sztuki usposobienie, potrafiły ożywić siła twórcza XII i XIII wieku i miłość piękna i natchnąć do nowych realnych pomysłów.

Hasło: „wyrzeknij się wszystkiego i pracuj“, przetłumaczył sobie artysta kochający sztukę na swój sposób i powstała architektura piękna przez prostotę naprawdę klasztorną.

Pięćdziesiąt lat po założeniu liczył zakon 500 opactw w różnych krajach Europy, a po stu latach 1800. A Cystersi rzadko kiedy obejmowali istniejące klasztory, tylko budowali nowe, posługując się przytem własnemi siłami i w ten sposób najskuteczniej mogli mieć to, co chcieli; budynki według własnego poglądu. Nawet plany kościołów ostatnich trzech dziesiątków lat XII i pierwszej połowy XIII stulecia wykazują mniej więcej tesame rozmiary.

Właściwościami architektury Cystersów, poza wspomnianemi zdobyczami techniki, są kaplice, grupujące się około chóru i uderzająco wydłużony kształt części nawowej. Wszędzie uwydatnia się duch dumnie pokorny, szlachetnie chłodny, czysty, surowy, lękający się wszystkiego, co służyło wyłącznie ku ozdobie. Niemniej jednak dostrzega się ozdoby, ale nie liczne, wcale nie grube, lecz z udatnym i skromnym rysunkiem ze szczególną starannością i czystością wykonane, co przyczynia się do podniesienia całokształtu budowli. Przeciwieństwo tego stylu zaparcia się do stylu późnoromańskiego wystąpiło w sposób tak surowy, że surowiej chyba postąpić nie było można.

W Polsce budynki Cystersów zjawiły się w drugiej połowie XII stulecia. Niestety, w kolei wieków zostały one przeważnie przebudowane tak, że o czystości form dają dziś pojęcie tylko śliczne kościoły w Wąchocku i Sulejowie, po części także kościół i klasztor w Mogile pod Krakowem. Pierwszą jednak monumentalną budową był klasztor w Jędrzejowie, którego kościół tak przebudowano w XVIII w., że niewiele śladów po dawnej architekturze zostało, a malownicze ruiny klasztoru usunął rząd rosyjski u schyłku XIX czy też początku XX wieku. Klasztor i kościół Cystersów w Koprzywnicy zniszczyły austrjackie wojska, ruiny obecnie się dźwiga.

Wszędzie w tych budowlach technika jest znakomita. Do budowy, z wyjątkiem Mogiły, używano ciosu jeszcze. W Wąchocku wprowadzono nawet zwyczajem włoskim efekt barwny ścian przez układanie warstwami jasnych i ciemniejszych bloków kamiennych.

Ale tak nastrojowe budynki jak w Wąchocku i Sulejowie rzadko się wogóle spotyka. — Odosobnienie i opuszczenie ich podnosi jeszcze ten nastrój szlachetnych budowli w samotności niegdyś tu pracujących mnichów. Gdy ostatnio byłem w Sulejowie, kościół, otoczony dziś jeszcze basztami i częściowo murami z XV w., był podczas odprawiania cichego nabożeństwa pusty, bo jedna lub dwie osoby w nim się modliły i przez otwarte drzwi weszła koza i przechadzała się po pięknych przestrzeniach, jakby zadokumentować miała, że Cystersi byli nietylko mnichami, ale gospodarzami na roli.

Budynki te są skarbami nietylko naszej, ale światowej architektury. Budowniczowie wznosząc je, pracowali nad rozwiązywaniem problemów i przygotowali grunt pod najwspanialszy chrześcijański — styl gotycki. A prace te odbywały się równocześnie na francuskiej i na małą skalę na polskiej ziemi. To też, gdy ogląda się te piękne a zaniedbane klasztory w Sulejowie i Wąchocku i utrzymywane tylko dzięki zabiegom pozostawionych bez należytego poparcia proboszczów, żal bierze i nęka obawa, żeby te piękne i szlachetne zabytki architektury Cystersów surowej i czystej, nie przepadły tak, jak klasztor w Jędrzejowie...

Feliks Kopera.

JAN PIETRZYCKI

KWIATY BRATA RAJMUNDA

Kwiaty brata Rajmunda zakwitły o wschodzie
W pełnym woni, cienistym, klasztornym ogrodzie...
Dłoń pobożna zerwała na grzędach snop wonny,
By ustroić nim ołtarz z obrazem Madonny.

Przed ołtarzem klasztornym wiosenny czar płonie —
Hijacynty różowe i białe lewkonje.
Tulipanów czerwone i żółte naręcza
Kolorami uśmiechów zagrały, jak tęcza.

— Dobry ojcze Rajmundzie! Modlitwa twa gości
W onych kwiatach, jest pełna słonecznej radości
I zachwytów, śród których cudownie się złoci
Utajony, przeczuty Duch Bożej Dobroci...

Naczelnik ludu warszawskiego

W skrzętnie przez króla Stanisława Augusta Poniatowskiego skolekcjonowanych dokumentach insurekcji Kościuszkowskiej 1794 r., obejmujących kilka pokaźnych tomów, znajdujemy kopję (bez daty) listu Jana Kilińskiego, sławnego bohatera wielkoczwartkowego powstania warszawskiego 17 kwietnia 1794, uwieńczonego, jak wiadomo, wspaniałem zwycięstwem nad wojskami moskiewskiemi, okupującemi Warszawę. List ten wystosowany był do Rady Zastępczej Tymczasowej, która od dnia 19 kwietnia, t. j. od ostatecznego oczyszczenia Warszawy z Moskali, pełniła funkcje tymczasowego rządu powstańczego aż do 21 maja, gdy Kościuszko ustanowił Najwyższą Radę Narodową, jako stały rząd na czas trwania powstania.

Oto dosłowny tekst tego, dotąd nieznanego, listu wraz z zachowaną ówczesną pisownią:

„Oddani Zdraycy pod Sąd kryminalny całą Uwagę przez Nich Unieszczęśliwionego Ludu zwracaią, a to tym bardziey, kiedy iuż kilka dni upłynęło, a Żaden z tych obmierzłych Wyrodków na padł ofiarą Sprawiedliwości. Prosi zatem Lud y żąda od Sądu kryminalnego, w którym całe Swoie Zaufanie złożył, aby przed Niedzielą przynaymniey ieden z Zdrayców słuszną odebrał karę. Znękany Wielą Nieszczęściami y długim Doświadczeniem Lud baczny iest na bespieczeństwo ogólne, troskliwym iest, aby Amnenstya dla Zdrayców wspominaną nie była. Żąda przykładu Surowości Sądu, a przeto doprasza się zaspokoienia słuszney Swey Obawy, którey skutkiem mogłoby być sprawiedliwe ze Strony Ludu Inkonweniencye, czyli iaśniey mówiąc Lud przymuszonym by się widział, puściwszy mimo Sąd Sprawiedliwości zwlóczący, iednego po drugim wyprowadzić y zabiiać Zdrayców. Takio iest przełożenie Ludu, na które stosowney czeka w skutku Rezolucyi“.

Jan Kiliński „Naczelnik Ludu“. *)

W piśmie tem uderzają dwie rzeczy: sama treść jego i podpis.

Zanim jednak omówimy to szczegółowo, należałoby wpierw ustalić datę listu, której brak w znanej nam kopji.

Kiliński pisząc o oddanie zdrajców pod sąd przed kilku dniami uwięzionych, ma na myśli uwięzienie w krwawych dniach 17 i 18 kwietnia osób podejrzanych o współdziałanie i konszachty z Rosją, a jeżeli czas, jaki upłynął od tych wypadków do wystosowania omawianego tu pisma, określa przed „kilku dniami“, to oczywiście przypuszczać można, że wynosił on w każdym razie mniej niż tydzień, a więc list ten pisany być musiał przed 24 kwietnia. Niedziela, do której najpóźniej żąda ukarania przynajmniej jednego z winowajców, to niedziela przewodnia, która w r. 1794 wypadała dnia 27 kwietnia. A więc będziemy z pewnością blisko prawdy, jeżeli przyjmiemy, że list ten był napisany w połowie czasokresu, jaki oddzielał dzień 17 od 27 kwietnia, czyli ustalić możemy tę datę ostatecznie na 23 kwietnia.

W liście owym Kiliński nie występuje osobiście, lecz z naciskiem zaznacza, iż jest tylko wyrazicielem opinji „Ludu“, to znaczy mieszczaństwa warszawskiego, któremu głównie zawdzięczać należało oswobodzenie Warszawy, a przez to niezmierne wzmożenie całej insurekcji.

Pojęcie „Ludu“, jako zbiorowej osobowości, niejako jednostki prawnej, występuje w owym czasie, w pierwszym okresie insurekcyjnym w Warszawie niejednokrotnie. W tabelach, zawierających spisy osób, uwięzionych za zdradę, znajdujemy stale powtarzające się określenia „aresztowany przez Lud“.

Lud, czyli drobnomieszczaństwo warszawskie, po zwycięstwie wielkoczwartkowem, czuł moc swoją i znaczenie, zdawał sobie sprawę, iż dobrze zasłużył się ojczyźnie, chciał też, by głos jego i opinja były słyszane i uwzględniane. W imieniu tego ludu występuje Kiliński, który wraz z księdzem Meierem najwięcej zdziałał około przygotowania wybuchu powstania a podczas walk ulicznych był rzeczywiście przywódcą mieszczaństwa. To poczucie przewodnictwa wśród ludu warszawskiego uprawniło Kilińskiego do odezwania się imieniem tego ludu w tak silnych słowach, jakie zawiera cytowane tu pismo, oraz do użycia w podpisie tytułu „Naczelnik Ludu“, bardzo charakterystycznego dla nastrojów ówczesnych dni, z którym to tytułem dotąd nie spotykaliśmy się i którego sam Kiliński zaniechał, zdaje się, gdy otrzymał od Kościuszki patent na pułkownika i polecenie formowania pułku z mieszczan warszawskich, przez co jego ambicja doznała zaspokojenia a uwaga zwróciła się gdzieindziej.

Lud warszawski słusznie całą winę ówczesnych nieszczęść krajowych i najazdu moskiewskiego przypisywał garstce sprzedajnych zdrajców, otaczających króla, którzy za złoto, otrzymywane od Rosji, nie wahali się zatwierdzić rozbioru Polski i akceptować wszystko, czego zażądała Katarzyna i jej ambasador. To też pałał on straszną nienawiścią do tych zaprzedańców i uważał, że zwycięstwo i triumf sprawiedliwości nie byłyby zupełne, gdyby oni uszli zasłużonej kary.

Ale najciekawszą w liście Kilińskiego jest zapowiedź gwałtów ze strony ludu i samosądów, jeżeli władze zwlekać będą z ukaraniem zdrajców. Zapowiedź ta ziściła się w dniu 9 maja, a następnie 28 czerwca, gdy tłumy rzeczywiście napadły na więzienia i wywlókłszy stamtąd obwinionych, kilku z nich powiesiły na ulicach Warszawy. Historja nie wykazała, by w tych zajściach brał czynny udział Kiliński, jako głównego natomiast sprawcę rozruchów podaje zawsze księdza Meiera. Przypuszczać więc należy, że list Kilińskiego z dnia 23 kwietnia napisany był niewątpliwie za radą a może i pod dyktandem księdza Meiera, o którym wiemy, że w owym czasie miał wpływ wielki na Kilińskiego.

A więc wypadki z 28 czerwca uplanowane były najdokładniej już 23 kwietnia.

Tadeusz Dubiecki.

*) Acta Diplomatica. Archiwum Główne w Warszawie.

Pierwsza polska rezurekcja w Krakowie

W dziennikach krakowskich z wielkiej soboty dnia 19 kwietnia 1919 r. ukazała się następująca notatka:

„Dowództwo miasta komunikuje: Aby nawiązać do pięknych tradycyj i przyczynić się do uczuciowego zespolenia armji z ludnością miasta Krakowa, dowództwo miasta zarządziło wzięcie udziału załogi krakowskiej w rezurekcji, która się odbędzie w kościele N. P. Marji w sobotę dnia 19 b. m. o godzinie 7 m. 30 wieczorem. Na uroczystość tę zaprasza się mieszkańców“.

Już sama ta zapowiedź wywołała zainteresowanie, za czasów austrjackich bowiem wojskowość ograniczała się tylko do ustawienia straży przy grobach, teraz zaś otrzymaliśmy formalne zawiadomienie, że załoga krakowska weźmie udział w rezurekcji. Było to oczywistem, że udział ten przyczyni się do uświetnienia uroczystości. Intrygowało tylko, dlaczego wybrano do tego kościół Marjacki, a nie n. p. katedrę wawelską, albo kościół garnizonowy.

— Miłą chwilę przygotowujecie dla Krakowa — rzekłem do jednego z oficerów z dowództwa miasta. — To był rzeczywiście zacny pomysł.

— Kiedy to takie proste — odpowiedział — Pięć ćwierćwieczy czekaliśmy na chwilę dzisiejszą, dziś po raz pierwszy mamy rezurekcję we własnym domu, powinniśmy też chyba w niej wziąć udział.

— Jednakże dowództwu należy się uznanie za zarządzenie tego występu oficjalnie i masowo. Ale dlaczego wybraliście kościół Marjacki?

— Zrobi się procesje na zewnątrz koło kościoła.

— To śliczna myśl.

Myśl rzeczywiście okazała się i śliczną i praktyczną. Obejście około kościoła nadaje się dobrze do rozwinięcia procesji, a do tego już sama procesja, ze swym urokiem średniowiecza, w tym cudnym starym zakątku między kościołem N. M. P. a św. Barbary, przez zharmonizowanie z tłem, zyskać musi na stylowości i charakterze.

Rzeczywistość potwierdziła to w całej pełni.

Cichym, łagodnym wieczorem wkoło kościoła, od ratusza na rynku, koło pomnika Mickiewicza, aż ku A—B, stanęły gęste tłumy publiczności, a naprzeciw wejścia do świątyni zwarte szeregi żołnierskie. W okolicznych domach na placu Marjackim, z obu stron kościoła, zabłysły w oknach rzędy świec, wnosząc w zapadający mrok półtony i rozmarzenie. Z wysmukłych wieżyc, dostojnych swą sześciowiekową przeszłością, odezwały się dzwony, pochyliły się głowy, z wnętrza kościoła zaczęła się wysuwać procesja. Zwolna rozwinął się długi las barwnych sztandarów i feretronów, i zaczął się poruszać w okrąg świątyni. Gdy ukazał się baldachim, padła komenda, rozległa się salwa karabinowa, a tuż po niej muzyka wojskowa zagrała „Boże coś Polskę“.

Tłumy drgnęły, jakby zgalwanizowane: Polska komenda na procesji w Krakowie!

A potem polska pieśń!

O ile może dla mas salwa mogła nie być niespodzianką przez bezkrytyczne porównywania z austrjackiemi zwyczajami na Boże Ciało, to jednak dla ucha, przyzwyczajonego po salwie słyszeć zawsze „Gott erhalte“ — melodja polska, chociaż dziś już zupełnie naturalne zjawisko, była przecież poniekąd niespodziankową.

Procesja okrążyła kościół, wyłoniła się od strony św. Barbary i tu, w zaułku, u stóp gotyku, zarówno swą barwnością, jak i swym charakterem, przypomniała rzeczywiście dawne piękne tradycje.

Zegar zaczął wydzwaniać godzinę ósmą. Z wieży Marjackiej odezwała się trąbka, w siny ton mroku, kładącego się na patynie starych murów, zaczął spływać ten cudny hejnał, który tak dziwnie przemawia do duszy jakąś dobrą, ukojną melancholją...

I nie będzie to tylko subjektywnem, gdy powiem, że w owej chwili w tych zasłuchanych tłumach było jakieś silniejsze skupienie, zaduma, kołacząca do duszy, a może zbiorowe rozmodlenie...

Czoło procesji wracało do kościoła. Celebrant wszedł w głąb szeregów żołnierskich i błogosławił polskiemu żołnierzowi.

I znów rozległa się polska komenda, padła druga salwa, muzyka zagrała marsza Dąbrowskiego...

Polska procesja! Pierwsza rezurekcja polska! Pierwsza na wolnej ziemi! Spełniony cud zmartwychwstania...

Łza ciśnie się do oka...

...Przeżyliśmy chwilę godną, chwilę, która kiedyś po latach, wyidealizowana w swej symbolice, stanowić będzie temat dramatyczny dla przyszłego arcydzieła.

Jan Grzywiński.

Jakie nowości przyniosła moda wiosenna



Kraków, 3 kwietnia.

Moda wiosenna, nie zmieniając zasadniczo sylwetki kobiecej, zaznaczyła się jednak pewnemi zmianami linji. Przedewszystkiem moda smukłości zwyciężyła znowu na całej linji. Zamiast kloszów, poszerzających — znowu krój wąski. Tak modne obecnie kontrafałdy, nietylko nie naruszaj ą linji smukłej, ale przyczyniają się jeszcze bardziej do wysmuklenia.

Ważną innowacją mody jest wybitniejsze skrócenie talji.

Spódniczka pozostaje dalej krótką, nawet bardzo krótką. Żakiet również znacznie skrócony. — Wybitnie wchodzą w modę bolera, nadające strojowi kobiecemu dużo szyku i świeżości. Jumper zwyciężył na całej linji. Nietylko, jako bluzka do codziennego ubrania, ale jako strój wizytowy, a nawet wieczorowy. Wielkie magazyny paryskie zaprezentowały ostatnio cały szereg jumprowych sukien, wizytowych i wieczorowych. Hasłem mody wiosennej jest, obok kostjumu, cape we wszelkich odmianach. Cape przestał by okryciem wyłącznie wieczorowem, a znajduje wybitne zastosowanie przy ubraniu, używanem na ulicy.

Kapelusze zmieniły się niewiele. Utrzymują się ciągle fasony małe i naciśnięte głęboko na czoło. Powraca rodzaj budki z rondkiem. — Modne są również bardzo czapeczki z wstążek. Z barw najmodniejszy jest kolor brązowy, we wszelkich odcieniach i kolor granatowy.

J. M.

Jaworznickie Komunalne Kopalnie Węgla S. A. w Krakowie

podają do wiadomości, że stosownie do zatwierdzenia Min. P. i H. z dnia 11 października 1925 r. kapitał akcyjny Spółki przewalutowanym został na 20,000.000 złotych i podzielony na 800.000 sztuk akcyj po zł 25·— wartości nominalnej. Na tej zasadzie zarządza się wymianę dotychczasowych akcyj markowych I, II i III emisji o wartości nominalnej jednej akcji 500·— mkp. na nowe akcje złotowe o wartości nominalnej jednej akcji zł 25·— w stosunku **jednej dotychczasowej akcji markowej za jedną nową akcję złotową.** Wymianę uskuteczniać będzie Bank Gospodarstwa Krajowego w Krakowie w czasie od dnia 8 kwietnia do 31 grudnia 1926 r., wypłacając równocześnie kupon złotowy Nr 3 za rok 1924.

Do wymiany przedstawiać należy tedy akcje markowe, zawierające arkusz kuponowy z talonem i wszystkiemi kuponami od Nru 3 za rok 1924 włącznie. Wzamian zaś wydane będą nowe akcje złotowe z kuponem począwszy od Nru 4 za rok 1925 i talonem, oraz wypłacaną dywidenda za rok 1924. Akcje markowe wraz z arkuszami kuponowemi przedkładać lub nadsyłać należy do wymiany Bankowi Gospodarstwa Krajowego w Krakowie z konsygnacją, zawierającą imię, nazwisko i miejsce zamieszkania wymieniającego, ilość sztuk z numerami akcyj w porządku arytmetycznym, dokładny adres, pod jakim mają być wysłane wzamian nowe akcje złotowe i dywidenda, oraz oświadczenie przyjęcia przez wymieniającego tak wszelkiej odpowiedzialności za przedłożone akcje markowe, jak i zobowiązania złożenia Bankowi Gospodarstwa Krajowego w Krakowie innych akcyj prawdziwych w razie, gdyby między przedłożonemi akcjami markowemi znajdowały się akcje zamortyzowane lub nie autentyczne. Akcje markowe wraz z arkuszami kuponowemi mogą być składane Bankowi Gospodarstwa Krajowego w Krakowie albo bezpośrednio, albo przez Zakład Główny w Warszawie lub Oddziały tego Banku we Lwowie i Poznaniu. Akcje będą wysyłane franko, jako przesyłka wartościowa, atoli na ryzyko wymieniającego. Formularze konsygnacji ze wskazówkami wypełnienia wydaje i przesyła Bank bezpłatnie. Niewymienione do dnia 31 grudnia 1926 roku akcje złotowe zdeponowane będą na koszt i niebezpieczeństwo właścicieli w Banku Gospodarstwa Krajowego w Krakowie.

Tytułem zwrotu kosztów emisji i konfekcji nowych akcyj złotowych oraz należytości i wydatków z wymianą połączonych, będzie potrąconą kwota 50 groszy od akcji przy wypłacie kuponu. Jakiekolwiek dalsze koszta, należytości lub portorja nie będą pobierano.

W sprawach, dotyczących wymiany akcyj i wypłaty dywidendy, zgłaszać się należy tak osobiście, jak i w drodze listowej **wyłącznie** do Banku Gospodarstwa Krajowego w Krakowie, Lwowie, Poznaniu lub Warszawie.

Kraków, dnia 3 kwietnia 1926 r. 2587

ŚWIĘTA W TEATRZE IMIENIA JUL. SŁOWACKIEGO. Oba dni świąteczne odbędą się w teatrze miejskim pod znakiem repertuaru polskiego. W pierwsze święto gra teatr wieczorem niespożyte „Wesele" Wyspiańskiego. W drugie święto po południu po cenach zniżonych ukaże się komedja

Fredry „Przyjaciele", wieczorem zaś komedja Józefa Rączkowskiego „Polityka i miłość". — We wtorek grana będzie kapitalna satyra filmowa Lengyela „Bitwa pod Waterloo", we środę komedja Vernouilla „Cetno-Licho", we czwartek „Intryga i miłość". Zaraz po świętach grana będzie komedja nieznanego u nas autora włoskiego J. Forzano „Dar poranka", oraz Bernarda Shawa: „Św. Joanna".

REPERTUAR ŚWIĄTECZNY TEATRU „BAGATELA". W pierwszy dzień świąt Wielkanocnych, to jest dnia 4 b. m., o godzinie 4 po południu, w „Bagateli" odegraną zostanie przez zespół Zrzeszenia artystów arcywesoła fasa: „Kontrolor wagonów sypialnych". W głównych rolach wystąpią: I. Berski, J. Nowakowska, W. Kołwas, Treszczyńska, Heniowski, Kwiecińska, Generowicz i inni. Atrakcją dla publiczności krakowskiej będą niezawodnie wieczory zespołu artystów zagranicznych w „Bagateli". Program tych wieczorów nadzwyczaj urozmaicony, uwzględniać będzie przedewszystkiem wesołą, lekką piosenkę i taniec zarówno klasyczny, jak i charakterystyczny. Zespół zagranicznych gwiazd kabaretowych wystąpi po raz pierwszy w niedzielę, 4 bm., o godzinie 10.30 w nocy, a następnie po raz drugi, trzeci i czwarty w poniedziałek, wtorek i środę.

GRETA WIESENTHAL, sławna artystka, wystąpi w niedzielę, 4 bm., o godzinie 8 wieczorem w teatrze „Bagatela" i przypomni się znów naszym melomanom.

STEFAN ASKENASE, świetny pianista, wystąpi w Krakowie po niebywałych sukcesach w Londynie, Paryżu, Berlinie, Sztokholmie i Egipcie, we wtorek, dnia 20 kwietnia b. r. w Starym Teatrze. Występ tego znakomitego artysty będzie prawdziwą ozdobą obecnego sezonu koncertowego.

REPERTUARY:
TEATR IM. SŁOWACKIEGO

Niedziela, 4 b. m.: „Wesele".
Poniedziałek, 5 b. m., po południu: „Przyjaciele"; wieczorem: „Polityka i miłość".
Wtorek, 6 b. m.: „Bitwa pod Waterloo".
Środa, 7 b. m.: „Cetno-Licho".

Z kraju i ze świata

ODZNACZENIE FRANCUSKIE DLA PREMJERA SKRZYŃSKIEGO. Prezydent Rzeczypospolitej francuskiej nadał ministrowi skarbu Zdziechowskiemu order wielkiego oficera legji honorowej. Odznaki zostały wręczone przez ambasadora Panafieu min. Zdziechowskiemu dnia 1 bm.

ZNIŻKA KOSZTÓW UTRZYMANIA W MARCU. Z Warszawy donoszą: Główna komisja statystyczna obliczyła, iż koszta utrzymania rodziny pracowniczej wykazują w marcu, w porównaniu z poprzednim miesiącem, nieznaczny spadek o 0.7%.

Według obliczeń komisji statystycznej, koszta utrzymania wzrosły w Łodzi w marcu o 0.07%.

ZDERZENIE AUTODOROŻEK. Jak z Warszawy donoszą, wczoraj rano zderzyły się u zbiegu ulicy Kruczej i Wilczej dwie autodorożki. Kierowcy wyszli bez szwanku, a rannym został pułkownik Miller, który jechał jedną z dorożek.

ZAMACH SAMOBÓJCZY. Wczoraj w nocy dokonał zamachu samobójczego w Warszawie w autodorożce niejaki J. Struś z Bidgoszczy, który poprzecinał sobie arterje lewej ręki. Szofer odwiózł go w stanie ciężkim na komisarjat, a następnie do szpitala św. Rocha. Przyczyna zamachu nieustalona.

600.000 ZŁOTYCH KREDYTU NA ROBOTY PUBLICZNE WE LWOWIE. Ministerstwo skarbu otworzyło dla gminy miasta Lwowa kredyt na roboty publiczne w kwocie 600.000 złotych na razie na miesiąc kwiecień. Suma ta pochodzi z przyznanego przez Radę ministrów na miesiąc kwiecień funduszu na roboty publiczne w kwocie 2 miljonów złotych dla całej Polski. W związku z tem natychmiast po świętach przystępuje gmina do ukończenia budowy trzech kamienic 3-piętrowych czynszowych, oraz rozpoczęcia budowy 15 kamienic 3-piętrowych. Z własnych funduszów podejmuje gmina roboty regulacyjne, drogowe i przebudowę kanału. Zakłady elektryczne przystąpią do budowy linji tramwajowej do stacji Kleparów, celem ułatwienia komunikacji z letniskiem w Brzuchowicach. Pozbawionych wszelkich zasiłków robotników budowlanych jest w okręgu 3.000, a z rodzinami około 10.000 osób. Dzięki częściowym kredytom, znajdzie natychmiast zatrudnienie około 1.000 robotników, co oznacza polepszenie sytuacji dla mniej więcej 3.000 osób.

PROCES O ZDRADĘ GŁÓWNĄ. Ze Lwowa donoszą: Dnia 12 bm. odbędzie się przed sądem przysięgych rozprawa przeciwko 15 komunistom, oskarżonym o zdradę główną. Działalność tej szajki pozostaje w związku ze sprawą Botwina, który został stracony za zabójstwa agenta Czechnowskiego. Wśród oskarżonych znajduje się kilku uczniów gimnazjalnych.

WIELKI POŻAR WSI. Jak donoszą z Wilna, we wsi Nosiewicze, gm. Szemietowskiej, wybuchł groźny pożar, w czasie którego spłonęło 10 domów mieszkalnych, stodoły, oraz około 1.000 kilogramów zboża i inwentarz. Pożar powstał od iskry z komina. Straty wynoszą około 500 tysięcy złotych. W czasie akcji ratunkowej trzy osoby odniosły bardzo ciężkie obrażenia głowy, oraz rąk. Pożar trwał do godziny 12.

KONGRES MIĘDZYNARODOWEJ LIGI MŁODZIEŻY. Z Gdańska donoszą: Otwarto tu III. międzynarodowy kongres Międzynarodowej Ligi Młodzieży, utworzony w roku 1921 w Kopenhadze. — Przewodniczącym kongresu wybrany został delegat duński. Kongres wysłuchał ogólnego sprawozdania sekretarza generalnego Ligi, oraz szeregu sprawozdań związków krajowych i poszczególnych sekcyj.

ZGON PIERWSZEGO PREZYDENTA VOLKSTAGU GDAŃSKIEGO. W Gdańsku zmarł po krótkiej chorobie pierwszy prezydent Volkstagu gdańskiego, dr Treichel.

PODWIECZOREK DZIENNIKARSKI W DRUGIE ŚWIĘTO WIELKIEJNOCY. Świąteczny program podwieczorku dziennikarskiego, organizowanego przez Związek Dziennikarzy Polskich w Krakowie, przedstawia się nadzwyczaj zajmująco. Na podwieczorku tym wystąpi artystka opery, p. Marja Chmielowa, która odśpiewa szereg aryj i pieśni przy akompanjamencie p. Ludwiki Grodzickiej. Znany śpiewak opery, p. Adam Mazurek, wykona prolog z „Pajaców", oraz „Wiosnę" Pirandelliego. Na tymże podwieczorku wystąpi bardzo ceniony skrzypek, p. Ernest Tukacz, który odegra „Legendę" Wieniawskiego, „Scenę z baletu" Beriota, oraz „Czardasza" Hubaya. Akompanjować mu będzie doskonała pianistka, p. Stanisława Sulkowska. Czwartą atrakcją podwieczorku będzie występ p. Gustawa Łomińskiego z Wiednia, który, jako mistrz fletu, odegra na tym instrumencie szereg utworów Haydna, Bacha i Poppa. Dużem urozmaiceniem podwieczorku będzie występ małej Halusi Motyczyńskiej, która odtańczy Mazura i walca. Na podwieczorku przygrywać będzie orkiestra 20 p. p.

Ze sportu

ZAWODY PIŁKI NOŻNEJ W ŚWIĘTA WIELKANOCNE.

Cracovia—Pogoń (Lwów). W niedzielę o godzini e3.45 po południu na boisku Cracovii.

Jutrzenka—Makkabi. W poniedziałek o godzinie 3.30 po południu na boisku Makkabi zawody o mistrzostwo.

Zawody na boisku T. S. Wisła. Niedziela, godz. 2.45 Błękitni—Wisła rez.; godz. 4 Uranja—Wisła Ib, poniedziałek: godz. 3 po południu Podgórze—Wisła Ib, godz. 4.30 zapasy atletyczne. Ceny wstępu na trybunę w oba dni gr. 80 i 50.

Garbarnia I.—Legja I. Zawody powyższe odbędą się w poniedziałek, 5 bm., na boisku R. K. S. Legja o godzinie 11 przed południem. Poprzedzą zawody Garbarnia II.—Legja II.

K. S. Dąbie—K. S. Uranja. Towarzyskie zawody w piłkę nożną odbędą się w poniedziałek (drugi dzień świąt) o godzinie 3.45 po południu na boisku K. S. Dąbie w Dąbiu.

BIEG SZTAFETOWY CRACOVJI. Zapowiedziany na poniedziałek, 5 bm., w drugie święto Wielkanocne wielki sztafetowy bieg na przełaj K. S. Cracovji, zapowiada się nader interesująco. Zgłoszone zostały drużyny o doskonałych składach ze wszystkich czołowych klubów krakowskich. Głównie doskonała drużyna A. Z. S.-u krakowskiego we wzmocnionym składzie, dalej drużyny Cracovji, Legji i t. d., dają rękojmię ostrej i interesującej walki. Zgłoszona drużyna warszawskiego A. Z. S.-su, jak się w ostatniej chwili dowiadujemy, nie będzie startowała. Jako nagrodę wędrowną przeznaczyła K. S. Cracovja statuę marmurową: „Na starcie", dłuta artysty rzeźbiarza p. A. Czeczotta, do której pozował najładniej zbudowany człowiek w Krakowie.

Wizyta prem. Skrzyńskiego w Pradze

O załatwienie konfliktu z powodu stransitu — Układ handlowy — Polityka międzynarodowa

(Telegram własny „Nowej Reformy").

Praga, 3 kwietnia. Jak donosi oficjalna »Prager Presse«, zakaz przywozu bydła z Polski **ma być stosowany w praktyce w sensie liberalnym.** Natomiast ze zniesieniem zakazu, ze względu na przyczyny jego wydania **nie należy się liczyć.** W sprawie wizyty premjera Skrzyńskiego w Pradze donosi tenże dziennik, że według dotychczasowych dyspozycyj **polski premjer zabawi w Pradze 13 i 14 kwietnia, a 15 powróci do Warszawy.** Dziennik sądzi, że w czasie wizyty dra Skrzyńskiego w Pradze zostanie definitywnie uregulowana sprawa konfliktu, wynikłego z zarządzenia czeskiego ministerstwa rolnictwa, a nadto zostanie podpisany polsko-czeskosłowacki **układ handlowy.** Dziennik dowiaduje się dalej, że podczas tej wizyty będzie omawiany szereg ważnych kwestyj polityki zagranicznej, dotyczących **wspólnego postępowania obu państw na terenie międzynarodowym.**

Praga, 3 kwietnia. Sytuacja w czesko-polskim zatargu importowym **nie zmieniła się** w dalszym ciągu. Doniesienie »Narodni Listy«, które dowiadują się, jakoby ze strony dyplomatycznej o zniesieniu przez ministerstwo rolnictwa zakazu tranzytu bydła do Austrji, **nie potwierdza się.** »Pravo Lidu« stwierdza, że **ministerstwo rolnictwa wkroczyło w kompetencje ministerstwa zdrowia publicznego,** gdyż służba weterynaryjna należy do resortu ministerstwa zdrowia. **Partja socjalno-demokratyczna przygotowuje z tego powodu interpelację w parlamencie.**

Projekt wewnętrznej pożyczki złotej

(Telefonem od naszego korespondenta).

Warszawa, 3 kwietnia. Z kół zbliżonych do rządu słychać, że rząd nosi się z zamiarem **przeprowadzenia w najbliższych dniach wewnętrznej pożyczki złotej.**

Wielka akcja francusko-hiszpańska przeciw Marokku

(Telegram iskrowy „Nowej Reformy").

Paryż, 3 kwietnia. Konferencja w sprawie marokańskiej skończyła się wczoraj ustaleniem **dyspozycji dla wiosennych operacyj w Marokku.**

»Petit Parisien« podaje, że Francja będzie wyczekiwać **na rozpoczęcie ofensywy przez Abd el Krima, poczem połączone wojska francusko-hiszpańskie podejmą kontrofensywę.**

Narady polityczne w Zakopanem

Z Warszawy donoszą:

Konserwatywny dziennik warszawski »Dzień Polski« donosi, że przedstawiciele stronnictw umiarkowanych, wchodzących w skład koalicji rządowej odbędą w czasie świąt w Zakopanem **konferencje,** których celem jest przygotowanie gruntu w związku z sytuacją, jaka **może powstać w razie ewentualnego upadku rządu.**

TELEGRAMY

Wilno integralną częścią Polski

(Telegram własny „Nowej Reformy").

Londyn, 3 kwietnia. W czasopiśmie »The New Staatesman« p. Sommers Cocks w odpowiedzi na artykuł, który się ukazał w powyższym tygodniku dnia 15 marca, pisze że nie może zrozumieć twierdzenia, **jakoby Polacy nielegalnie zajmowali Wilno.** Wilno — pisze p. Cocks — zostało przyznane Polsce przez Radę ambasadorów. Decyzja ta **została potwierdzona przez Ligę Narodów.** Litwa nadal protestuje, **lecz to nie zmienia faktu, iż prawie cały świat uznał Wilno za integralną część terytorjum polskiego.**

O połączenie się Czechosłowacji z Polską

W piśmie słowackiem »Słowak« ukazał się artykuł, występujący za połączeniem się Czechosłowacji z Polską. Kierowniczy organ czeski »Narodni Listy« zwrócił się w tonie ostrym przeciwko temu planowi, uważając go za lep dla Słowaków i podnosząc, że federacja z Polską na czele, oznaczałaby rozbicie jedności czesko-słowackiej.

Informację powyższą zacytowała »Koeln. Ztg.« w depeszy z Pragi. (Przyp. red.)

Dymisja Zinowjewa

(Telegram własny „Nowej Reformy").

Ryga, 3 kwietnia. Z Moskwy donoszą, że dymisja Zinowiewa ze stanowiska prezesa komitetu wykonawczego sowietów w Piotrogradzie odbyła się bez bezpośredniego udziału najbardziej zainteresowanych w tej dymisji osób. Po odbytej w Moskwie konferencji partji komunistycznej **rząd sowiecki zmusił Zinowiewa do pozostania w Moskwie i zabronił mu wyjazdu** do Piotrogradu, dokąd wysłano specjalną komisję z Bucharinem na czele. Komisja ta dokonała **przeniesienia najbardziej wpływowych zwolenników Zinowiewa z Piotrogradu na dalekie kresy Rosji** i pod jej kierownictwem przeprowadzono zmiany osobiste w składzie piotrogrodzkiego gubernjalnego komitetu wykonawczego.

Program nowego rządu rumuńskiego

(Telegram własny „Nowej Reformy").

Bukareszt, 3 kwietnia. Minister spraw zagranicznych **Mitilineu** oświadczył dziennikarzom, że rząd Averescu **będzie kontynuował politykę poprzedniego rządu.** Minister wyraził swój podziw dla osoby Take Jonescu i oświadczył, że będzie się starał naśladować politykę tego męża stanu. Rząd w stosunkach z innemi państwami będzie się trzymał zasad, wyrażonych w traktatach pokojowych.

Co do stosunku **do Rosji** minister oświadczył że Rumunja ma dobrą wolę prowadzenia i z tem państwem pokojowej i zgodnej polityki porozumienia, gdyby **jednak Rosja poruszyła sprawę granic, to wówczas Rumunja musiałaby się wstrzymać od wszelkich rokowań.**

Minister spraw wewnętrznych Goga oświadczył, że nowy rząd będzie prowadził **politykę w duchu uspokojenia wewnętrznego kraju.** W pierwszym rzędzie przeprowadzi **reformę stosunków w Besarabji.**

Kampanja wyborcza w Grecji

Ateny, 3 kwietnia (PAT). Od dwu dni wrze w Grecji **w całej pełni kampanja wyborcza.** — Wszystkie partje polityczne urządziły wielką ilość zebrań, zarówno w stolicy jak i na prowincji. W 9 okręgach na skutek trudności technicznych przesunięto w drodze wyjątkowej wybory prezydenta na dzień 11 kwietnia.

Krwawe starcia między Budystami a Mahometanami

(Telegram iskrowy „Nowej Reformy").

Kalkuta, 3 kwietnia. Między wyznawcami **Buddyzmu a Mahometanami przyszło do gwałtownych starć. 30 osób zostało zabitych, 150 rannych.**

DZIAŁ GIEŁDOWY

KURS DOLARA W OBROTACH POZAGIEŁDOWYCH.

Kraków, 3 kwietnia.

Dziś sytuacja na targach walutowych w Krakowie zasadniczo nie uległa zmianie. Obroty minimalne z powodu świąt. W obrotach nieoficjalnych kurs dolara doszedł w dniu wczorajszym w godzinach wieczornych do 8.60, poczem obniżył się i w dniu dzisiejszym utrzymuje się na poziomie 8.45—8.50 przy braku towaru. Podobne wiadomości nadchodzą z innych miejscowości.

Po zamknięciu kroniki

RUCH PRZEDŚWIĄTECZNY NA KOLEJACH W POLSCE w dniu wczorajszym był bardzo nikły. W latach ubiegłych przed Świętami Wielkanocnemi musiano uruchomić po 10 specjalnych pociągów, a w tym roku nie uruchomiono ani jednego pociągu. Wpłynął na to kryzys gospodarczy.

ŚWIĄTECZNE ŻYCZENIA WESOŁYCH ZŁODZIEJI. Dzisiejszej nocy nieznani sprawcy włamali się do restauracji M. Hanza przy ulicy Zamkowej na Dębnikach i skradli kilkadziesiąt flaszek wódki i znaczną ilość artykułów spożywczych. — Z wdzięczności za „obłowienie się" włamywacze zostawili na ladzie karteczkę, pisaną do właściciela z życzeniami „wesołych świąt".

Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie, ulica Jagiellońska L. 10, pod zarządem Stanisława Ziemiańskiego.